

ŁÓDZKA

ziemia



Nr 13 (202) grudzień 2018
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego

Od Wigilii do Trzech Króli





Bóg się rodzi...

Zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia,
ciepłych chwil przy wigilijnym stole
oraz wszelkiej pomyślności
i wielu łask Bożych
w Roku Pańskim 2019
gorąco życzą

A stylized, handwritten signature in blue ink, reading "Grzegorz Schreiber".

Grzegorz Schreiber
Marszałek
Województwa Łódzkiego

A stylized, handwritten signature in blue ink, reading "Iwona Koperska".

Iwona Koperska
Przewodnicząca Sejmiku
Województwa Łódzkiego



Spis treści

Temat numeru	2
Od Wigilii do Trzech Króli	
Kościół	4
Parafie na ziemi łódzkiej	
Heraldyka	6
Świadek świętności i upadku	
Wywiad miesiąca	7
Przyjazny Mars	
Prezentacje	8
Miejsce z ciekawą historią	
Sylwetki	9
General z Krośniewic	
Z prac zarządu	10
Dworki	12
Wigilia w Piorunowie	
Wielcy, znani	14
Stach z Warty	
Region	16
Udany sezon w łęczyckiej zagrodzie	
Folklor	17
60 lat Zespołu Pieśni i Tańca „Dobrona”	
Historia	18
Czas wolny	
Teatr	19
Uczy i bawi	
Religia	20
Czekanie na cud	
Wiara	21
Barokowy garnizon	
Muzyka	22
Naturalny instrument	
Komiks	23
Prawo	24
Potyczki z Temidą	

Od redakcji

Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
przy wzejściu pierwszej gwiazdki wieczornej na niebie,
ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny,
najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.
Ten biały kruchy opłatek, pszenna kruszyna chleba,
a symbol wielkich rzeczy, symbol pokoju i nieba.
Na ziemię w noc wtuloną Bóg schodzi jak przed wiekami.
Braćmi się znowu poczyńmy, przebaczymy krzywdy, gdy trzeba.
Podzielmy się opłatkiem, chlebem pokoju i nieba.

Cyprian Kamil Norwid, „Opłatek” +

Dużo radości w świątecznym nastroju
życzy Czytelnikom
redakcja „Ziemi Łódzkiej”

Rysunek miesiąca



SŁAWOMIR ŁUCZYŃSKI

Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8, pok. 1221, tel. 42 663 34 77, 663 35 03, ziemialodzka@lodzkie.pl
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski,
sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin.
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania.
Opracowanie graficzne: Mateusz Kapciak.
Skład i druk: Oficyna Wydawniczo-Reklamowa Sagalara.
Zdjęcia: Marian Zubrzycki/AZ, arch. Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego, arch. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.
Nakład: 10 000 egz. ISSN 1640-9337
Nasza okładka: Świąteczny kiermasz 2018 w Łódzkim Domu Kultury, zdj. Marian Zubrzycki

Od Wigilii do Trzech Króli



Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli... Dzisiaj to trzy różne święta, ale w dawnej Polsce to Gody, jeden okres świąteczny, trwający od Wigilii do Trzech Króli. Na ten czas codzienny tryb życia odstawiano do kąta.

Wstulencie odzyskania niepodległości najstosowniejszym miejscem świętowania Godów w naszym regionie jest Maluszyn, mała wieś w powiecie radomszczańskim, na granicy województw łódzkiego i świętokrzyskiego. Na uboczu wsi, na wznieśieniu, stał dworek, o którym przypominają dzisiaj ogrodzenie z dwiema bramami, wieża, kordegarda, oficyna, czworaki i park. We dworku mieszkała rodzina Ostrowskich.

Maluszyn nie należał do nich „od zawsze”. Przez stulecia żyli w okolicach Sieradza. Nie byli krezusami, ale podstolem sieradzkiemu Kazimierzowi Ostrowskiemu wystarczyło pieniędzy, by w 1738 r. za 66 tys. złotych polskich nabyć od Franciszka i Teresy Malczewskich zadłużony Maluszyn. Odtąd stał się on rezydencją Ostrowskich i centrum ich majątku.

Ostrowscy działali publicznie. Michał, syn Kazimierza, był stolnikiem sieradzkim i chorążym piotrowskim, a wnuk Wojciech został senatorem za czasów Królestwa Polskiego. Prawnuk Aleksander członkostwo w Radzie

Stanu Królestwa Polskiego łączył z wiceprezesurą Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Józef, praprawnuk Kazimierza, zapewnił sobie miejsce w podręcznikach historii. Kiedy we wrześniu 1917 r. cesarze niemiecki i austriacki zezwolili na utworzenie polskich władz państwowych, znalazł się w składzie trzyosobowej Rady Regencyjnej (obok arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego i księcia Zdzisława Lubomirskiego), mającej sprawować najwyższą władzę do czasu powołania króla Polski. To właśnie w warszawskim mieszkaniu Ostrowskiego Rada Regencyjna w listopadzie 1918 r. przekazała pełną władzę Józefowi Piłsudskiemu, przybytemu z magdeburskiego więzienia. W II RP założył Stronnictwo Polityki Realnej.

Pod rządami Ostrowskich majątek kwitł. Michał stopniowo wykupywał okoliczne wsie, zakładając w nich folwarki, wznosząc młyny i cegielnie. Z kolei Aleksander skoncentrował się na działalności rolniczej. Meliorował pola, wprowadził nowoczesną gospodarkę leśną i rybną. Ale też zakładał cukrownie. Pasją jego córki Ludwiki (nie wyszła za mąż, pozostała w Maluszynie) było sadownictwo i warzywnictwo. Pioniersko wprowadziła na te tereny inspekty szklarniowe, a plony z nich budziły powszechny podziw. Podobnie jak i z ponad tysiąca drzew owocowych. W prasie końca XIX w. cały majątek przedstawiany był jako wzorcowy w skali kraju.

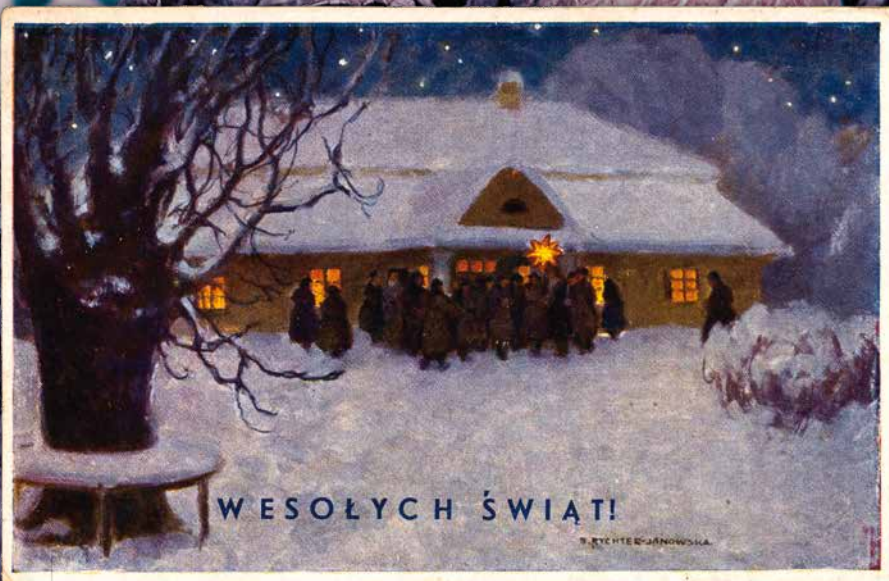
Ostrowscy żyli skromnie, bez rozrzutności i ostentacyjnego obnoszenia się z zamożnością. Nie gonili za modą.

Posiadali dość bogatą bibliotekę, w jej zbiorach znajdowały się również rękopisy, ale to wyczerpywało artystyczne „zbytki”.

Również meble dalekie były od mody – stare, wiekowe. W kredensie stały zdekompletowane i uszkodzone naczynia stołowe (w jednym z zachowanych dziewiętnastowiecznych inwentarzy wymieniono np. 31 szklanek ze szkła grubego „dobrych” oraz 13 „szczerbanych”, a wśród kieliszków też było 8 „szczerbanych”). To nie oznaki skąpstwa czy abnegacji. Starych mebli czy uszkodzonych przedmiotów codziennego użytku nie wyrzucali, bo posiadały dla nich wartość sentymentalną.

W wielu domach w Wigilię poszczonono, ale dla Ostrowskich wieczerza nie była tego dnia pierwszym posiłkiem. Według notatki z 1903 r., na śniadanie jedli gramatkę. To jedna z najstarszych polskich polewek, podawanych w dni postne. Pod koniec XV w. jadła ją królowicz Zygmunt, późniejszy król Zygmunt I Stary.

Gramatka była prosta i łatwa do przyrządzenia. Lucyna Ćwierczakiewiczowa w swoim bestsellerze z 1860 r. „365 obiadów na każdy dzień roku” podała przepis na dwie osoby. „Ukroić kawałek chleba pyłowego, włożyć pół łyżki młodego masła, zalać piwem tyle, aby pokryło, i dać się rozgotować. Wtedy rozetrzeć w garnku łyżką, dolać resztę piwa z jednej butelki, włożyć kawałek cynamonu, 2 łyżki cukru, łyżkę opłukanych tureckich rodzynek, zagotować razem i wylać w wazę, gdzie powinny być grzanki z chleba w kostkę krajane, ususzone w piecu i kilka cienkich plasterków cytryny”.



”

*Na początku wigilijnej
wieczery była wspólna
modlitwa, a po niej opłatek,
który do dworu corocznie
przywoził organista.
Gospodarz podchodził
do każdego, także służby,
łamał się z nim opłatkiem.*

U Ostrowskich zamiast z grzankami gramatkę podawano z ziemniakami „bez mundurków”. Co ciekawe, było w niej masło, które w tamtym czasie uchodziło (podobnie jak mleko) za produkt zakazany w poście.

Za czasów Ostrowskich dom przed świętami przyozdabiano zawieszonymi pod sufitem gałązkami jodły, obowiązkowo czubkami w dół, jak praktykowano w Małopolsce. Chojniki bowiem w polskich domach pojawiły się dopiero na początku XIX w. Był to zwyczaj pochodzenia niemieckiego i początkowo szerzył się w miastach, które znalazły się pod berłem pruskim. Do innych miast polskich przedostał się dzięki rodzinom mieszczańskim wyznania ewangelickiego. Dopiero od nich przejęli ten zwyczaj katolicy. Pierwsze choinki w Maluszyńcu pojawiły się bardzo późno, bo dopiero w latach 20. XX w. Wtedy, już po śmierci Józefa (nie założył własnej rodziny, podobnie jak Ludwika i starszy brat Jan Leon), majątek przejął August Potocki, syna Stanisława i Marii z Ostrowskich, wnuk Aleksandra.

Wieczrę spożywano w pokoju jadalnym. Stał tam dębowy stół z bocznymi kłapami, a przy nim 24 dębowe gięte plecione krzesła (dwa z nich były uszkodzone). Przy ścianie był kredens o trzech przedziałach. Z boku stoliki: z marmurowym blatem (na nim stawiano samowar) oraz drugi do gry w karty.

Tego wieczoru w magnackich pałacach, ziemiańskich dworach i w chłopskich chatkach na stole pod białym obrusem było siano. I nie kilka symbolicznych źdźbeł, jak współcześnie!

Wyjątkowy czas i wyjątkowy posiłek wymagał stosownej oprawy. Na stół wystawiano więc najcenniejsze nakrycia. Które nakrycia trafiały na wigilijny stół? Pewnie nie z porcelany „różowej”, „zielonej warszawskiej”, czy „berlińskiej”, raczej „białej ze srebrem”.

W wielu polskich dworach, także pałacach, przy wigilijnym stole zasiadali wspólnie państwo oraz służba. W Maluszyńcu za Józefa Ostrowskiego tego nie praktykowano. Notatka z 1903 r. wymienia też drugi stół. Przy nim siedziało 6 osób. Natomiast przy stole „pańskim” pięć. Zapewne dwoje z nich było gośćmi, bo do śniadania zasiadły już tylko trzy osoby.

Zostawiano jedno nakrycie wolne. Ten zwyczaj miał dwojakie uzasadnienie. Starsze, na wypadek przybycia niespodziewanego gościa (wędrowca, zabłąkanego podróżnego), którego szczególnie tego wieczoru należało przyjąć pod dach i ugościć. Natomiast najnowsze XIX-wieczne losy Polaków – więzienia, zsyłki na Sybir – sprawiły, że wielu członków rodziny nie mogło się spotkać z bliskimi przy wspólnym stole. Wolne nakrycie przypominało o nieobecnych.

Na początek była wspólna modlitwa, a po niej opłatek, który do dworu corocznie przywoził organista. Gospodarz podchodził do każdego, także służby, łamał się z nim opłatkiem.

Wreszcie na stół podawano potrawy. Maluszyńska kuchnia znajdowała się w oficynie, a do dworu gotowe dania transportowano specjalnym wózkiem.

Wigilijną wieczerzę w 1903 r. Ostrowscy zaczęli od zupy ryбно-grzybowej

z ryżem. Po niej był szczupak po holerndersku, a następnie łazanki z makiem i znów ryba – karp smażony z kapustą. Nazwę kolejnej potrawy rozpoczyna nieczytelne słowo, w każdym razie podano ją z kaszą jaglaną. I to wszystkie dania. Skromnie, nawet bardzo skromnie jak na wieczerzę u „wielkiego obszarnika” (tak pisali o Józefie Ostrowskim historycy w czasach PRL).

Pięć wigilijnych potraw wypełnia wielowiekową tradycję, by tego wieczoru na stole dań było nie do pary. I powszechnie przestrzegano tej zasady jeszcze w czasach PRL. Dopiero w ostatnich latach, głównie za sprawą mediów, zaczęto mówić o 12 potrawach, bo tylu było apostołów. Tak, jakby wieczerza wigilijna była Ostatnią Wieczerzą.

Pięć dań w tej starej tradycji to mało. Już w XVIII w. był wyraźny podział: siedem dań w chłopskiej chacie, dziewięć we dworze, jedenaście w magnackim pałacu. Rzecz jasna były od tego odstępstwa: jeżeli gospodarz chciał podkreślić swój status finansowy, to potraw było więcej.

Przy posiłku należało rozmawiać. Ale w ten wieczór tematy związane z dniem powszednim, gospodarstwem, ploteczkami o sąsiadach były wyrugowane. Przede wszystkim wspomniano przodków i bliskich nieobecnych. Śpiewano też kolędy. I znów: nie po dwie, trzy zwrotki z 5, 6 najpopularniejszych. Znano i śpiewano pełne teksty kolęd (a niektóre mają i ponad 10 zwrotek). Bogaty też był ich repertuar – kilkanaście, niejednokrotnie i kilkadziesiąt utworów.

Wreszcie, stosownie do pogody, wyruszano saniami bądź powozem na nocną mszę pasterską.

Parafie na ziemi łódzkiej

Święta Bożego Narodzenia i związane z nimi zwyczaje odgrywają ważną rolę w życiu większości Polaków, i to nie tylko praktykujących katolików, czy też wyznawców innych religii chrześcijańskich.

Znaczenie tych świąt jest oczywiście widoczne także w liturgii Kościoła katolickiego, bo w tzw. tabeli pierwszeństwa świąt Narodzenie Pańskie jest tuż za Triduum Paschalnym Męki i Zmartwychwstania Chrystusa.

Dokładna data narodzin Jezusa Chrystusa nie jest znana. 25 grudnia jako dzień obchodów tych narodzin ustaliła się w IV wieku. W liturgii katolickiej wyróżnia się współcześnie trzy podstawowe rodzaje świąt. Według ważności są to: uroczystości, święta i wspomnienia (obowiązkowe i dowolne). Boże Narodzenie to uroczystość, która posiada też swoją oktawę, co oznacza, że obchodzi się ją przez 8 dni. Świętowanie nie ogranicza się jednak tylko do 8 dni oktawy. W liturgii kościelnej istnieje bowiem cały okres bożonarodzeniowy, trwający od pierwszych niesporów Narodzenia Pańskiego do święta Chrztu Pańskiego, tzn. do pierwszej niedzieli po 6 stycznia. Jest to zatem okres trwający od 14 do 20 dni, bo niedziela Chrztu Pańskiego może przypaść najwcześniej 7 stycznia, a najpóźniej 13 stycznia. W Polsce, oprócz oktawy i okresu bożonarodzeniowego, w liturgii istnieje jeszcze

okres w tradycji, trwający 40 dni, do 2 lutego, tzn. do święta Ofiarowania Pańskiego, zwanego też świętem Matki Bożej Gromnicznej. Pozwala to na pozostawienie w kościołach świątecznego wystroju, śpiewanie kolęd i organizowanie spotkań opłatkowych.

Rozpoczęcie świętowania Bożego Narodzenia 24 grudnia wraz z zapadnięciem zmroku wynika z podziału doby, używanego w czasach Starego Testamentu. Wówczas dzień kończył się zachodem słońca i rozpoczynała noc, będąca już częścią następnej doby. Taki podział czasu jest ciągle stosowany w liturgii, gdzie np. uroczystość rozpoczyna się od wieczoru dnia poprzedniego, zwanego wigilią (z łac. vigilia – czuwanie, straż). W liturgii znakiem początku wigilii jakiejś uroczystości jest odmawianie w tym czasie modlitw, zwanych pierwszymi niesporami. Uroczystość Narodzenia Pańskiego przypada 25 grudnia, ale rozpoczynająca się wieczorem dnia poprzedniego, tzn. w Wigilię, zapoczątkowuje oktawę tej uroczystości oraz okres bożonarodzeniowy w kościelnej liturgii i polskiej tradycji.

”

**Rozpoczęcie świętowania
Bożego Narodzenia
24 grudnia wraz
z zapadnięciem zmroku
wynika z podziału doby,
używanego w czasach
Starego Testamentu.**

Tego dnia są odprawiane 3 rodzaje mszy świętych. Około północy odprawia się tzw. „mszę w nocy”, zwaną tradycyjnie pasterką, później jest „msza o świcie”, a następnie „msza w ciągu dnia”. Narodzenie Pańskie jako wezwanie świątyni katolickich jest rzadko spotykane, ale w Pajęcznie w województwie łódzkim w 2000 r. została erygowana parafia pod takim wezwaniem. Drugim dniem oktawy Bożego Narodzenia jest święto św. Szczepana, pierwszego męczennika w Kościele. Warto zaznaczyć, że Szczepan to pierwotna spolonizowana

wersja greckiego imienia Stefanos. Forma Stefan pojawiła się w polszczyźnie później. Kościołów pw. św. Szczepana jest niedużo, ale na ziemi łódzkiej w miejscowości Koźle koło Bratoszewic znajduje się drewniany kościół parafialny, wybudowany w 1752 r.

Trzeci dzień oktawy to święto św. Jana Apostoła i Ewangelisty. W Łodzi są obecnie 3 parafie pod wezwaniem najmłodszego ucznia Jezusa. W Pątnowie koło Wielunia parafię pod takim wezwaniem erygowano w 1459 r., w Raciszynie w powiecie pajczańskim w 1988 r., a w Łodzi na Olechowie w 1989 r. 28 grudnia przypada w Kościele święto Świętych Młodzianków, znanych z Ewangelii wg św. Mateusza ofiar króla Heroda. Podczas oktawy Bożego Narodzenia obchodzi się też święto Świętej Rodziny: Jezusa,

Maryi i Józefa. Przypada ono w niedzielę pomiędzy 25 grudnia a 1 stycznia lub 30 grudnia, gdy 25 grudnia i 1 stycznia to niedziele.

Na ziemi łódzkiej są 3 parafie pw. Świętej Rodziny: w Rokicinach Kolonii od 1929 r., w Tomaszowie Mazowieckim od 1980 r. i w Łodzi na Retkini od 1989 r. Oprócz tego sanktuarium księży filipinów w Studziannie-Poświętnem od 50 lat (od koronacji obrazu) nosi nazwę sanktuarium Matki Bożej Świętorodzinnej. Siódmy dzień oktawy to wspomnienie dowolne św. Sylwestra I, papieża w latach 314-335. Oktawę Narodzenia Pańskiego kończy uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, obchodzone 1 stycznia, w Nowy Rok.

Najważniejszym dniem w liturgicznym okresie bożonarodzeniowym

po zakończeniu oktawy jest uroczystość Objawienia Pańskiego, zwana w Polsce tradycyjnie Świętem Trzech Króli (Kacpra, Melchiora i Baltazara). W Łodzi w Dłutowie koło Pabianic erygowano w 1541 r. parafię pw. Trzech Króli, św. Wojciecha i św. Stanisława, która obecnie ma wezwanie Najświętszego Serca Pana Jezusa i Trzech Króli. Okres bożonarodzeniowy w liturgii kościelnej kończy niedziela Chrztu Pańskiego, a w polskiej tradycji 2 lutego święto Ofiarowania Pańskiego.



■ Pasterka u franciszkanów konwentualnych w Łagiewnikach w Łodzi. W 2018 r. franciszkanie świętują stulecie swojego powrotu do Łagiewnik Arch. łagiewnickiego klasztoru

1386
PIECZĘĆ KANCELARYJNA
WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY

1532
ORZEŁ BIAŁY
ZYGmunTA I STAREGO
NA MEDALU

1568
ORZEŁ
ZYGmunTA II AUGUSTA

1830
HERB Z CZASÓW POWSTANIA
LISTOPADOWEGO
(RYSUNEK WSPÓŁCZESNY)

1863
HERB Z CZASÓW POWSTANIA
STYCZNIOWEGO
(RYSUNEK WSPÓŁCZESNY)



Świadek świetności i upadku

Orły gotyckie, renesansowe, barokowe i klasycystyczne

Orły piastowskie z czasów Przemysła II, Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego to orły gotyckie. W następnych wiekach polski Orzeł Biały, symbol króla i państwa, Korony Królestwa Polskiego, bardzo się zmieniał. Gotyckie tarcze rycerskie zastąpiły renesansowe i barokowe ozdobne kartusze. Postać herbowego orła także ewoluowała, dostosowując się do artystycznych mód. Na przykład w okresie renesansu (XVI wiek) tułów herbowego orła wysmuklił się, skrajne lotki skrzydeł uniosły się ku górze pod kątem 90 stopni, ogon zmienił w dekoracyjny ornament. Stylizację polskiego herbowego orła skorygowano zgodnie z estetyką klasycyzmu na początku panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego (około 1775 roku). Orzeł stanisławowski uzyskał korpus bardziej smukły w porównaniu z orłem barokowym, dumnie wyprostowany, oraz bardziej proporcjonalne, wyciągnięte ku górze skrzydła z piórami, jakby skopionymi z natury.

To właśnie ten klasycystyczny orzełek stał się w epoce napoleońskiej, około 1809-1815 roku, wzorem dla polskich orłów wojskowych na czapkach żołnierskich. Międzywojenne i współczesne polskie orły wojskowe są bardzo podobne do XIX-wiecznych pierwowzorów.

Z koroną czy bez?

Ewoluowała także korona na głowie herbowego Orła Białego i nad tarczą herbową. Na głowie Orła Białego w XIV i XV wieku umieszczano otwartą, królewską koronę z tzw. kwiatonami w formie

heraldycznych lilii. W 1492 roku król Jan I Olbracht zwieńczył tarczę herbową na swojej pieczęci wielkiej koronnej tzw. koroną zamkniętą (zwieńczoną sferą z krzyżem). Była to manifestacja polityczna wobec cesarzy rzymskich z dynastii Habsburgów i władców Moskwy, którzy przyjęli właśnie tytuł cara i zaczęli głosić ideę Moskwy jako trzeciego Rzymu. Korona tego typu uchodziła bowiem dotąd za symbol pełnej suwerenności, przysługujący wyłącznie cesarzom, symbolizowała, że król Polski ma nad sobą już tylko Boga. Na głowie Orła Białego zamknięta korona pojawiała się już od czasów Zygmunta Starego, ale na stałe zagościła tam dopiero w XVIII wieku, w czasach saskich.

W okresie rozbiorów prezentowano Orła Białego często bez korony na głowie. Zastępowano ją czasem czapką frygijską (symbol wyzwolonych niewolników), konfederatką lub krzyżem. Była to deklaracja ideowa różnych republikańskich środowisk politycznych, które chciały w symboliczny sposób zerwać z tradycją przedrozbiorowej, szlacheckiej i „sarmackiej” Polski. Do tych tradycji odwoływali się w latach 1918-1919 niektórzy lewicowi „postępowcy” (np. minister Stanisław Thugutt), a po 1944 roku komuniści, usuwając koronę z głowy polskiego orła. XIX-wiecznego Orła Białego bez korony możemy także interpretować jako wyszczerbiony herb, godło Polaków pozbawionych własnego państwa.

Orzeł, Pogoń i herb wielki Rzeczypospolitej

Orzeł Biały na tarczy herbowej nie zawsze był sam. Już od czasów Władysława Jagiełły (1386-1434)

towarzyszyła mu na dwudzielnym lub częściej czwórdzielnym w krzyż tarczach litewska Pogoń, a czasem różne polskie herby ziemskie. Nad lub pod tarczą z Orłem i Pogonią umieszczano herb rodowy Jagiellonów, podwójny Krzyż. Ostatni Jagiellonowie przeplatali przez piersi i skrzydła Orła Białego swoje łańciskowe inicjały S (Sigismundus) lub SA (Sigismundus Augustus). Podobnie czynili ich następcy, np. Stefan Batory (S = Stephanus).

Począwszy od końca XVI wieku monogramy władców zastępowały herby rodowe kolejnych królów elekcyjnych, np. Kłó Batorych, Snopek Wazów, Janina Sobieskich, Wieniawa Leszczyńskich czy Ciołek Poniatowskich. Tarczę herbową Rzeczypospolitej podtrzymywały w różnych okresach historycznych: anioły, lwy (XV wiek), personifikacje Pokoju, Wojny (XVII wiek) lub Sprawiedliwości (XVIII wiek). W ciągu XVIII stulecia coraz powszechniej stosowana była i u nas najbardziej rozbudowana forma herbu państwowego, tzw. herb wielki, w którym tarcza herbową Rzeczypospolitej, zwieńczona zamkniętą koroną królewską, umieszczana była na królewskim płaszczu podbitym gronostajem i otoczona łańcuchem orderu Orła Białego.

Rząd Narodowy w okresie powstania listopadowego (1830-1831) używał pieczęci z dwudzielną tarczą z Orłem i Pogonią pod wspólną koroną, a w okresie powstania styczniowego (1863-1864) trójdzielną z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem (herbem Rusi, czyli Ukrainy). Po raz ostatni polski Orzeł Biały wystąpił na jednej tarczy herbowej z litewską Pogonią w herbie tzw. Litwy Środkowej (1920-1922).

Przyjazny Mars

Rozmowa miesiąca z dr. inż. Marcinem Makówką z Instytutu Inżynierii Materiałowej Politechniki Łódzkiej.



Pracuje pan w zespole, mającym swój udział w konstrukcji i wykonaniu ważnego elementu sondy kosmicznej InSight, która poleciała na Marsa w ramach programu Discovery. Jak się pan czuje?

Czuję się spełniony. Pracuję w zespole, który współpracuje z firmą Astronika z Warszawy. Zespół ten brał udział w budowie próbnika HP3. Interesuje mnie astronomia, wszechświat, nie tylko inżynieria, tym bardziej chcę budować coś dla przemysłu kosmicznego.

Wierzy pan, że gdzieś daleko też jest prawdziwe życie?

Może nie ma... Chyba że znajdziemy. Wciąż jeszcze mało wiemy o wszechświecie.

Jakie jest główne zadanie tego urządzenia, którego ważnym elementem jest wiertło, czy też młotek?

Sonda ma zbadać strumień ciepła z wnętrza Marsa. To da nam odpowiedź na pytanie, czy pochodzenie materii, z której zbudowane są Mars i Ziemia, jest takie samo. Uzupełni wiedzę o geologii Marsa. Jest wiele aspektów do zbadania w czasie tej misji. Ważne jest także wyciągnięcie wniosków z pracy poszczególnych podzespołów. Przełoży się to na budowę nowych urządzeń na przyszłość.

Dlaczego wysłano misję na Marsa, skoro to nie jest przytulna planeta: mało tlenu, dużo dwutlenku węgla, metan i kurz. Poza tym Mars jest mały. Wszyscy się tam nie zmieścimy.

Wszyscy nie, z tym akurat się zgodzę. Mars jest nam najbardziej przyjazny, ale nie chodzi o to, żeby tam mieszkać. Najbardziej liczymy na to, że w tamtej „ziemi” znajdziemy coś, co będziemy mogli wykorzystać, jakies nowe minerały, które w przyszłości będzie można przywieźć na Ziemię, no

i przede wszystkim uzupełnimy swoją wiedzę. Żeby zacząć myśleć o poważnej misji, musimy zbadać wszystko, co tylko się uda. Nasz zespół, w skład którego wchodzi prof. Bogdan Wendler, dr inż. Piotr Nollbrzak, dr inż. Wojciech Pawlak, dr inż. Katarzyna Włodarczyk-Kowalska, dr inż. Adam Rylski i ja, był odpowiedzialny za pokrycie elementów próbnika specjalną powłoką z dwusiarczku molibdenu. Niby niewiele, ale powłoka ta musi zapewnić bezawaryjną i ciągłą pracę układu HP3 w bardzo trudnych warunkach. Za projekt i skonstruowanie całego elementu, który ma wbić się w skorupę Marsa, odpowiedzialna była spółka Astronika.

Dlaczego zespół z Politechniki Łódzkiej zajął się budową „młotka”?

Inżynieria materiałowa w aspekcie inżynierii powierzchni zajmuje się nadawaniem specyficznych właściwości powierzchni materiałów, np. mechanicznych, chemicznych, optycznych, a także kluczowych w tym wypadku tribologicznych, czyli tarciovych. Można tego dokonać poprzez różne obróbki, w tym osadzanie powłok. Specjaliści z Instytutu Inżynierii Materiałowej PŁ mają w tej dziedzinie znaczne osiągnięcia i dużo gotowych, własnych opracowanych technologii. Powłoki, o których mówimy, mają grubość mierzoną w nanometrach do mikrometrów. Wytwarzamy je np. metodami plazmowymi z poszczególnych atomów. Jeśli ludzki włos ma od stu do dwustu mikrometrów, a my wytwarzamy powłoki o grubości półtora mikrometra, to daje obraz takiej powłoki, która spełnia swoje zadanie w codziennym i niecodziennym życiu, w tym wypadku na Marsie. Mamy ogromne doświadczenie, jeśli chodzi o powłoki tego typu. Dostarczaliśmy technologie m.in. dla Renault, Fiata, Volkswagena, a także wielu polskich firm. A teraz trafiliśmy bardzo daleko, aż na Marsa.

Jak to się stało, że rozwiązanie firmy Astronika zostało wybrane przez NASA, a zespół z Politechniki Łódzkiej wziął w tym udział?

Ja zajmuję się nauką o tarcii, czyli tribologią, już kilkanaście lat. Kiedyś na konferencji w Spale przedstawiłem wyniki swoich badań i zainteresował się nimi prof. Jerzy Grygorczuk, którego nazwisko liczy się w Europie. Okazało się, że polskie rozwiązanie jest konkurencyjne i bardzo efektywne. Przedstawiciele NASA postanowili zadanie to zlecić firmie Astronika, a pośrednio Instytutowi Inżynierii Materiałowej PŁ jako dostawcy powłok. Byliśmy i jesteśmy z tego bardzo dumni.

Chyba nie spoczniecie na laurach, tym bardziej że HP3 jeszcze się nie rozpędził. Badania naukowe nie mają końca.

Oby nie miały końca! Na tym polega postęp. Polska dołączyła do elitarnego klubu państw, które badają kosmos, budując własne satelity. Miejsce na rakiety możemy wykupić od kogoś, ale satelitę możemy zbudować całkowicie sami. Nie mogę za dużo powiedzieć, ale jest ogromna szansa, że myśl i wiedza pracowników Instytutu Inżynierii Materiałowej PŁ w postaci innego rodzaju powłok pojawi się w kosmosie ponownie.

I dlatego trzyma pan w szafie model rakiety...

Zawsze marzyłem o zbudowaniu rakiety z grupą ludzi o podobnych zainteresowaniach, a takich znalazłem wśród studentów koła naukowego, którego jestem opiekunem. Obecnie małymi krokami realizujemy ten cel. Mamy już makietę i część gotowych elementów, paliwo stałe do silników i elektronikę. Najważniejsze, że jesteśmy na dobrej drodze do realizacji tego zadania, a przy tym sprawia nam to ogromną radość.



Zabytkowa stacja kolei wąskotorowej

Muzeum Regionalne w Krośniewicach

Miejsce z ciekawą historią

Gmina Krośniewice leży w zachodniej części powiatu kutnowskiego. Dostępność komunikacyjna tej gminy stwarza duże możliwości przyciągnięcia inwestorów, co jest ważne dla miejscowego rynku pracy.

Do głównych atutów gminy należą lokalizacja, dostępność komunikacyjna, infrastruktura gospodarcza, chłonność rynku. Gmina prowadzi działania zmierzające do pozyskania nowych inwestorów poprzez system zachęt i ulg podatkowych. Według miejscowych władz, taka proinwestycyjna polityka jest bodźcem dla przedsiębiorców, którzy coraz chętniej decydują się inwestować na tym terenie.

– Wysoki poziom infrastruktury technicznej naszego terenu wyróżnia Krośniewice spośród innych gmin powiatu. To efekt systematycznych działań, realizowanych przez władze gminy, mających na celu poprawę warunków i jakości życia mieszkańców oraz zwiększenie atrakcyjności terenu pod względem inwestycyjnym i turystycznym – mówi burmistrz gminy Katarzyna Erdman.

Jak twierdzi burmistrz, władze gminy podejmują także działania, mające na celu poprawę warunków życia mieszkańców oraz stworzenie korzystnego środowiska do funkcjonowania i rozwoju społecznego mieszkańców w każdym wieku. Dlatego inwestuje się m.in. w infrastrukturę społeczną, jak opieka zdrowotna, edukacja, sport, kultura i bezpieczeństwo.

Pierwsza wzmianka o Krośniewicach jako wsi pochodzi z 1355 roku. Po

raz pierwszy prawa miejskie Krośniewice uzyskały w 1442 r. i straciły je w 1870 r. Od 1926 ponownie są miastem.

Do najciekawszych zabytków na terenie gminy Krośniewice należy na pewno klasycystyczny budynek dawnego zajazdu z XIX stulecia, siedziba Muzeum im. Jerzego Dunin-Borkowskiego w Krośniewicach. Warte zobaczenia jest również zespół pałacowo-parkowy Rembielińskiego w Krośniewicach, na który składają się: neobarokowy piętrowy pałac, niegdyś zwieńczony mansardowym dachem, oraz park z I połowy XIX wieku, w którym znajduje się najstarszy w Polsce pomnik, obelisk wzniesiony ku czci księcia Józefa Poniatowskiego, ufundowany w 1814 roku przez Rajmunda Rembielińskiego. Inne ciekawe zabytki na terenie gminy to: neogotycki kościół parafialny z II połowy XIX w., kościół parafialny pw. Najświętszej Panny Marii w Krośniewicach, wzniesiony w latach 1862-72 przez budowniczego Franciszka Tourelle'a, drewniany kościół pw. św. Floriana we wsi Nowe wzniesiony w II połowie XVII w. oraz dawne rezydencje wiejskie (pałace i dwory) otoczone parkami: w Głaznowie, Miłonicach, Głogowej, Jankowicach i Skłótach. Turyści powinni również zwrócić uwagę na największą w Polsce stację kolei wąskotorowej Krośniewice, wchodzącą w skład Krośniewickiej Kolei Dojazdowej, a pochodzącą z przełomu XIX i XX w. Ciekawostką historyczną jest również to, że na terenie gminy w miejscowości Błonie urodził się w 1892 r. generał Władysław Anders.

Dla gminy najważniejsze jest utrzymanie dotychczasowego tempa rozwoju gospodarczego Krośniewic, także poprzez ożywienie miejscowej filii Łódzkiej Strefy Ekonomicznej. Nie jest to wielki teren inwestycyjny, daje jednak możliwości rozwojowe. Stąd pomysł

stworzenia w najbliższym czasie centrum przemysłowego Krośniewice-Krzewie. Finałem przedsięwzięcia będą upragnione miejsca pracy oraz infrastruktura produkcyjna i mieszkaniowa.

W gminie nie zapominają również o promocji. Stąd budowa i wdrożenie „marki gospodarczej” gminy Krośniewice. Przedsięwzięcie zakłada kampanię informacyjno-promocyjną, obejmującą przygotowanie informacyjnego portalu gospodarczego, opracowanie wielojęzycznego filmu promującego walory gospodarcze gminy oraz kampanię informacyjną w internecie. Promocja przepięknych miejsc, o wysokich walorach historycznych i turystycznych, daje możliwości pozyskania środków finansowych z zewnątrz.

W dalszej kolejności myśli się o jak najszybszym rozwiązaniu spornej sprawy kolejki wąskotorowej w celu stworzenia skansenu-muzeum, z którego korzystać będą młodzież szkolna, mieszkańcy i turyści. Ważne jest także uregulowanie sporu prawnego i odzyskanie zespołu pałacowo-parkowego Rembielińskich, żeby z pomocą środków finansowych z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego stworzyć na terenie parku nowe centrum kultury i sportu w Krośniewicach, atrakcyjne dla mieszkańców i turystów.

– Poprawa infrastruktury sportowej to również priorytet obecnej kadencji. Myślimy o stworzeniu nowej bazy sportowej wraz z boiskami wielofunkcyjnymi. Centrum wolontariatu, dom pobytu dziennego dla seniorów, filia urzędu pracy, uruchomienie transportu na terenach wiejskich i remont zniszczonych dróg to również sprawy ważne, znajdujące się w kręgu naszych zainteresowań – zapowiada burmistrz gminy Katarzyna Erdman.

Generał z Krośniewic

Jednym z najistotniejszych wydarzeń w historii naszego państwa była wojna obronna Polski we wrześniu 1939 roku, stanowiąca heroiczną obronę niepodległości przed agresją III Rzeszy i ZSRR.

Pośród walecznych polskich żołnierzy był Władysław Anders. Ten bohaterski generał wywodził się z naszego regionu. Urodził się w Krośniewicach, podobnie jak generał Mieczysław Ryś-Trojanowski, legionista i najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego.

Władysław Anders przyszedł na świat 11 sierpnia 1892 roku w rodzinie Elżbiety i Alberta Andersów. Rodzina w tym czasie mieszkała w rządzówce Błonie, położonej na skraju dzisiejszego miasta. Ojciec Władysława pełnił urząd zarządcy miejscowego kompleksu ziemskiego, należącego do rodziny Rembielińskich, których przedstawiciel żyjący w pierwszej połowie XIX wieku, Rajmund, jest uważany za „ojca Łodzi przemysłowej”. Rodzina Andersów wywodziła się z Inflant i była wyznania ewangelicko-augsburskiego. Władysław przeszedł na katolicyzm w czerwcu 1942 roku. Miał trzech braci, którzy jak on byli żołnierzami Wojska Polskiego.

Okres krośniewicki w życiu przyszłego generała należał do najważniejszych. Tam spędził swoje młodościowe lata. Mieszkańcom miasta dał się zapamiętać jako młodzieniec o wyjątkowej sprawności fizycznej i żywym usposobieniu, umiejący szybko i trafnie podejmować decyzje. Były to idealne cechy kandydata na oficera. Krośniewice były miastem, do którego nasz bohater w późniejszych latach wracał wielokrotnie.

Władysław Anders został powołany do armii rosyjskiej w 1911 roku. Po ukończeniu carskiej szkoły podchorążych rezerwy kawalerii otrzymał „złotą szablę” dla najlepszego kadeta oraz stopień oficerski. W I wojnie światowej walczył w armii rosyjskiej, a następnie od 1917 roku w I Korpusie Polskim generała Józefa Dowbor-Muśnickiego. Formacja ta została utworzona na terenie dzisiejszej Białorusi z walczących w carskiej armii Polaków. Po kapitulacji

przed Niemcami Anders powrócił na ziemię polskie, a po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku wstąpił do tworzonego Wojska Polskiego. Znaczącą rolę odegrał podczas powstania wielkopolskiego jako szef sztabu. Był organizatorem 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Szczególnym męstwem i walecznością wykazał się podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Oddanie ojczyźnie zostało docenione przez marszałka Józefa Piłsudskiego, który odznaczył podpułkownika Władysława Andersa Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. W latach 20. XX wieku zajmował zaszczytne funkcje wojskowe, był między innymi szefem sztabu w Generalnym Inspektoracie Kawalerii. W tym czasie ukończył także Wyższą Szkołę Wojenną w Paryżu. 1 stycznia 1934 roku został awansowany do stopnia generała brygady. Po wybuchu II wojny światowej

”
*Rodzina Andersów
wywodziła się z Inflant
i była wyznania
ewangelicko-
augsburskiego.
Władysław przeszedł
na katolicyzm
w czerwcu 1942 roku.*

podczas wojny obronnej w 1939 roku pierwotnie walczył z niemieckim agresorem w szeregach armii „Modlin”, a następnie, po napaści ZSRR na Polskę, także z żołnierzami Armii Czerwonej. 29 września 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej. Po aresztowaniu był brutalnie przesłuchiwany



■ Pomnik gen. Władysława Andersa w Krośniewicach

i bezskutecznie namawiany do wstąpienia w szeregi Armii Czerwonej. Po 22 miesiącach pobytu w moskiewskim więzieniu został zwolniony na mocy polsko-radzieckiego układu Sikorski-Majski. Porozumienie to miało na celu wspólną walkę żołnierzy obu państw z III Rzeszą w ramach koalicji antyhitlerowskiej.

W tej sytuacji Anders został powołany przed naczelnego wodza Władysława Sikorskiego na dowódcę nowo tworzonego Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Z armią Andersa teren ZSRR opuściło ponad 20 tysięcy Polaków, osadzonych przez Sowietów w więzieniach i łagrach. Szlak bojowy Armii Polskiej na wschodzie wiódł przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt do Włoch. Tam żołnierze Andersa (II Korpus Polski Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie) stoczyli bohaterski bój o wzgórze Monte Cassino 18 maja 1944 roku. W latach 1944-1945 Anders pełnił funkcję naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na emigracji, angażując się w sprawy Polski. Zmarł 12 maja 1970 roku. Zgodnie z ostatnią wolą jego ciało spoczęło na cmentarzu wojennym pod Monte Cassino.

Bohaterski generał jest upamiętniony w wielu miejscach w Polsce i na świecie. Pamięć o nim jest wciąż żywa także w rodzinnych Krośniewicach.

Forum ekonomii społecznej

W piątek 30 listopada w siedzibie Instytutu Europejskiego w Łodzi już po raz trzeci odbyło się Regionalne Forum Podmiotów Ekonomii Społecznej. Wydarzenie organizowane było w ramach projektu pn. „Koordynacja i rozwój ekonomii społecznej w województwie łódzkim”, realizowanego przez Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. W tegorocznym forum uczestniczyło ponad 90 osób. Zebranych gości powitali: członek zarządu województwa łódzkiego Robert Baryła oraz dyrektor Regionalnego Centrum Polityki Społecznej Anna Mroczek. Tematem były społeczne aspekty rewitalizacji oraz rola podmiotów ekonomii społecznej w tym procesie.



Barbórka w Bełchatowie

Uroczystym nabożeństwem rozpoczęły się tegoroczne obchody Barbórki w Bełchatowie. W tym roku organizatorzy postanowili nawiązać do tradycyjnej konwencji świętowania. Był więc uroczysty korowód ulicami miasta sprzed kościoła na osiedlu Dolnośląskim, gdzie znajduje się obraz św. Barbary, opiekunki górników, do hali sportowej przy ul. 1 Maja. W uroczystej gali, zorganizowanej w bełchatowskim centrum sportu, uczestniczył m.in. Grzegorz Schreiber, marszałek województwa łódzkiego.

„Barbórka” jest co roku okazją do podsumowania rocznej pracy górników i pracowników sektora wydobywczego. Nie inaczej było i w tym roku. Podczas gali, oprócz okolicznościowych wystąpień gości, wręczone zostały odznaczenia państwowe i branżowe.

W województwie łódzkim zatrudnionych jest ponad 5 tysięcy górników, a większość pracuje w okolicach Bełchatowa i Tomaszowa Mazowieckiego. W naszym regionie wydobywa się przede wszystkim węgiel brunatny. Pod Tomaszowem natomiast znajdują się kopalnie piasku.



Odznaka od harcerzy

W sobotę 1 grudnia w Pałacu Młodzieży w Łodzi odbył się zjazd Komendy Chorągwi Łódzkiej ZHP im. Aleksandra Kamińskiego. Uroczystość poświęcona była podsumowaniu kończącej się 4-letniej kadencji, wyborowi nowych władz oraz odznaczeniu zasłużonych dla harcerstwa. Komendant Chorągwi Łódzkiej ZHP Natalia Patorska-Grzelewska uhonorowała Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego srebrną odznaką Ruchu Przyjaciół Harcerstwa za troskę o sprawy wychowania dzieci i młodzieży oraz za pomoc okazaną Związkowi Harcerstwa Polskiego w jego pracy wychowawczej i długoletnią współpracę. Odznaczenie odebrał Zbigniew Ziemba.



Grunt na medal

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. we współpracy z marszałkami województw oraz regionalnymi centrami obsługi inwestora i eksportera zorganizowała 4 grudnia 2018 roku w Warszawie konferencję podsumowującą wyniki VIII edycji ogólnopolskiego konkursu „Grunt na medal 2018”. Konkurs promuje najlepsze tereny, przygotowane pod inwestycje produkcyjne.

W województwie łódzkim przedstawiciele Regionalnego Centrum Obsługi Inwestora i Eksportera oraz Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu S.A. zgłosili tereny, które przeszły do finałowego etapu konkursu: Bełchatów, ul. Kwiatkowskiego – 5,6 ha, Kleszczów – 11,89 ha, Bąbsk – 59 ha, Piotrków Trybunalski – 5,19 ha. Laureatem konkursu został teren w Bełchatowie, który znalazł już brytyjskiego inwestora, planującego uruchomić tam produkcję opakowań z tektury.

Wszystkie nagrodzone w konkursie tereny będą promowane przez PAIH S.A. wśród inwestorów polskich i zagranicznych. W uroczystej konferencji w Warszawie, połączonej z wręczeniem dyplomów i statuetek, uczestniczył Grzegorz Wojciechowski, wicemarszałek województwa łódzkiego.



Mieszkańcy zdecydowali



Na drugą edycję budżetu obywatelskiego samorządu województwa łódzkiego przeznaczono z budżetu województwa 8 mln zł. W listopadzie zarząd województwa łódzkiego zatwierdził listę zadań zaproponowanych przez mieszkańców do realizacji w roku 2019 w ramach budżetu obywatelskiego samorządu województwa łódzkiego. Była ona ostatecznym efektem głosowania mieszkańców województwa, trwającego przez cały październik. W ramach tegorocznej edycji budżetu obywatelskiego oddano 87 219 głosów, z czego do urn wrzucono 68 394 kart (78,42%), pocztą przesłano 191 (0,22%), natomiast drogą elektroniczną głos oddano 18 634 razy (21,36%). Wybrano 40 zadań: 5 zadań wojewódzkich, 6 zadań, które zostaną zrealizowane w subregionie północnym, 7 – wschodnim, 6 – południowym, 8 – zachodnim oraz 8 zadań, które będą realizowane w Łodzi.

Ostatecznie mieszkańcy województwa łódzkiego 155 propozycjom zadań, poddanym głosowaniu, przyznali łącznie 372 792 punkty (projektem zadań wojewódzkich można było przyznać po 1 punkcie, subregionalnym – od 1 do 3 punktów). Kilka propozycji cieszyło się szczególnym poparciem głosujących (cztery otrzymały ponad 10 tys. punktów). Zdecydowanym faworytem okazało się zadanie, mające na celu integrację dzieci i młodzieży z subregionu wschodniego pn. „Jesteśmy młodzi i piękni bogactwem swojego regionu” (uzyskało ponad 20 tys. punktów). Tematyka pozostałych zadań jest różnorodna, od zadań sportowych, w trakcie których mieszkańcy będą mogli wziąć udział w imprezach dla biegaczy czy rowerzystów, obserwować rozgrywki w ramach turnieju bokserskiego, poprzez kulturalne (festiwale i koncerty muzyczne, pokazy kina plenerowego, warsztaty plastyczne i taneczne, wystawy muzealne, rekonstrukcja bitwy o Tomaszów Mazowiecki) czy dotyczące ochrony zdrowia (wsparcie psychologiczne dla małych pacjentów onkologicznych, zakup nowoczesnych urządzeń medycznych dla pacjentów szpitali wojewódzkich), do projektów zapewniających poprawę bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej (budowa chodnika czy inteligentnego systemu przejścia dla pieszych).

Dzięki głosom mieszkańców Łódzkiego w przyszłym roku zakupiony zostanie specjalistyczny ambulans do jednego ze szpitali wojewódzkich, dzieciom i młodzieży przybliżone zostaną zasady udzielania pierwszej pomocy i bezpiecznego odpoczynku nad wodą, zwrócona zostanie uwaga na rolę pszczoł w ekosystemie, wybudowany plac zabaw dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych (projekt stanowi kontynuację zadania realizowanego w ramach I edycji BO SWŁ), zorganizowany piknik militarny (pełna lista zadań przekazanych do realizacji zamieszczona została na stronie www.bo.lodzkie.pl).

Więcej połączeń ŁKA



Łódzka Kolej Aglomeracyjna wprowadziła 9 grudnia nowy, roczny rozkład jazdy. Na szlaki województwa wyjechały nowe pociągi Impuls2. Spółka rozpoczęła połączenia w nowej relacji Skierniewice-Łowicz i znacznie zwiększył się liczba kursów na obecnych trasach. Mówił o tym podczas konferencji prasowej na dworcu Łódź Fabryczna Grzegorz Schreiber, marszałek województwa łódzkiego.

- Nowy rozkład jazdy przez wiele lat kojarzył się ze zmianami na gorsze. Jak się mówiło „nowy rozkład jazdy”, to było wiadomo, że będą znikały połączenia. Dzisiaj mamy dla państwa dobrą wiadomość. Nowy rozkład, który wejdzie w życie w niedzielę, przyniesie wzrost liczby połączeń w ramach Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. To jest wzrost na poziomie 14 proc. Dzięki nowym połączeniom na trasie Skierniewice-Łowicz stworzymy nową pętlę komunikacyjną, która będzie sprzyjać mieszkańcom województwa łódzkiego. W przyszłości chcemy dalej zwiększać liczbę połączeń wraz z utworzeniem łódzkiego minimetra wewnątrz łódzkiej aglomeracji. To, jak wszyscy wiemy, uzależnione jest od budowy tunelu pod Łodzią i połączenia dworca Łódź Fabryczna z dworcem Łódź Kaliska. Pozytywne jest również i to, że zwiększa się liczba połączeń realizowanych przez spółkę Przewozy Regionalne – powiedział marszałek Grzegorz Schreiber.

Oprócz wspomnianych już nowych połączeń na trasie Skierniewice-Łowicz, ŁKA aż o 52 pociągi zwiększy obsługę pasażerów na dotychczasowych trasach regionalnych. Pozytywne zmiany odczują też łodzianie. Dzięki wzajemnemu honorowaniu biletów MPK i ŁKA liczba pasażerów korzystających z kolei sukcesywnie rośnie. Od 9 grudnia ŁKA zwiększyła częstotliwość ze 156 do 190 pociągów w miesiącu na najważniejszych ciągach komunikacyjnych. Z 14 do 18 wzrosła także liczba połączeń ze stolicą. Są to dwa dodatkowe Sprintery ŁKA, a po marcowej korekcie dojdą dwa kolejne.

O nowych połączeniach od marca przyszłego roku z Tomaszowem Mazowieckim i Piotrkowem Trybunalskim mówił również Janusz Malinowski, prezes ŁKA. Na razie dodatkowe połączenia uruchamiają Przewozy Regionalne. Na trasie Tomaszów Mazowiecki-Opoczno będzie to dodatkowa para połączeń, a trasę Kozłowski-Tomaszów Mazowiecki obsługiwać będą trzy dodatkowe pary. Dwie pary pociągów wyjadą też na trasę Łódź Fabryczna-Tomaszów Mazowiecki.

Warto też przypomnieć, że niedawno zakupione nowe pociągi Impuls2 w barwach ŁKA rozpoczęły kursowanie po regionie, a od 9 grudnia na trasie Łowicz-Skierniewice. Na razie po województwie łódzkim będą jeździły cztery takie pociągi. Kolejnych dziesięć dostarczonych zostanie ŁKA w przyszłym roku.

Wigilia w Piorunowie

W 1928 w spędziła tu wraz ze Stempowskim święta Bożego Narodzenia. Pracowała wówczas nad powieścią „Noce i dnie”, której postaciom, Barbarze Niechcicowej i Lucjanowi Kocięłowi, dała imiona właścicieli Piorunowa.



Kartka świąteczna, arch. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

Ojciec ujmował wtedy skrzypce, przygrywał na nich i śpiewał: A wczora z wieczora, a wczora z wieczora z niebieskiego dwora... Kiedy zaintonował: Bóg się rodzi, moc truchleje, wszystkie dzieci wybuchają nagle śpiewem jak płaczem. W drzwiach od jadalnego pokoju stała już cała służba, a także każdy, kto o tej porze do kuchni przyszedł. Ojciec kładł skrzypce, brał talerz, na którym leżały opłatki, i wszyscy szli do kuchni. Na wielkim stole były porozstawiane miski, a na nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego: i z dworskiej kuchni, i z czeladniej. Wszyscy się cisnęli, żeby się przełamać opłatkiem. Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał. Przychodzili też włodarze, stelmach, ogrodnik, ale ci tylko opłatkiem się łamali i życzenia składali.[...] Później myśmy się z rodzicami dzielili opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do wieczerzy, podczas której matka drżała, by dzieci nie udławiły się ością, a dzieci jadły ryby ze strachem i zdawało im się czasem, że się dławią. Wtedy ojciec kazał im jeść dużo kartofli i były zachwycone. Do wieczerzy dzieci dostawały słodkiego muszkatołowego wina i prosiły o jeszcze. W końcu zjawiały się bakalie, sen całego roku, słodycz daktyli pachnąca i ostra słodycz fig, aromatycznie szczypiące rodzynki, zimne marmoladki, wonne korzenne pierniki, a na końcu orzechy. Duże włoskie orzechy jedliśmy z miodem, a małymi laskowymi graliśmy z ojcem w cetno i lichy”.

Tak ciepło i pięknie opisuje Maria Dąbrowska w noweli „Boże Narodzenie” przygotowania do Wigilii na polskim dworze na początku XX wieku. Przyszła pisarka urodziła się i wychowała w Russowie, majątku, którym administrował jej ojciec Józef Szumski, zubożały szlachcic i powstaniec z roku 1863. Rodzice zapewnili jej staranne wykształcenie. Po ukończeniu gimnazjum studiowała nauki przyrodnicze, socjologię i ekonomię na uniwersytetach w Lozannie i Brukseli, a także w Londynie, jako stypendystka Fundacji Kooperatystów. Z twórczości Dąbrowskiej najbardziej znana jest jej jedyna powieść „Noce i dnie”, nagrodzona w 1934 roku



■ Dwór w Piorunowie

Państwową Nagrodą Literacką, oraz pisane przez całe życie i wielokrotnie przepisywane „Dzienniki”. Wcześniej zainteresowała się koncepcjami Edwar- da Abramowskiego, filozofa i teoretyka spółdzielczości, na rzecz której działała przez całe życie.

A związki z ziemią łódzką? Otóż dzięki przyjaźni z rodziną państwa Niemyskich jej ówczesnego partnera Stanisława Stempowskiego (od 1927 roku, po przedwczesnej śmierci męża Mariana Dąbrowskiego), była w okresie międzywojennym częstym gościem w ich majątku Piorunów. Pierwszy raz przyjechała w kwietniu 1927 roku. W 1928 w spędziła tu wraz ze Stempowskim święta Bożego Narodzenia. Pracowała wówczas nad powieścią „Noce i dnie”, której postaciom, Barbarze Niechcicowej i Lucjanowi Kocięłowi dała imiona właścicieli Piorunowa. Podczas pobytu w 1933 w IV tomie „Nocy i dni” opisała swoje obserwacje, związane z funkcjonowaniem majątku, a także swoje doświadczenia z prac rolnych, w których pomagała.

„Byłam przy odstawie owsa i sama nakładałam szuflę do wagonów na

stacji towarowej w Zduńskiej Woli. Kopałam z ludźmi, a właściwie zbierałam buraki pastewne, byłam parę godzin przy orce „piętrowej”, przewracającej skibę całkiem na wywrót, którym to sposobem Niemyski usiłuje ostatecznie zwalczyć perz. W ogrodzie brałam udział w robieniu zagonów na przesadzenie truskawek, które też dzisiaj przesadziłam. Asystowałam przy sprzedaży ryb ze stawów gospodarstwa rybnego i przy kupnie krowy”.

Tu napisała siedem rozdziałów powieści. W okresie między wojnami do właścicieli majątku należało dwadzieścia pięć hektarów stawów hodowlanych, porośniętych pięknymi grzybieniami północnymi, nazywanymi nenufarami, po które Józef Toliboski, jeden z bohaterów powieści, wszedł do stawu w białym garniturze, by zerwać je dla Barbary. Ostatnia wizyta Dąbrowskiej w Piorunowie miała miejsce w czerwcu 1939 roku.

Murowany dwór został zbudowany w roku 1925 przez Lucjana Niemyskiego, syna Leona, fabrykanta sympatyzującego z socja- listami i finansującego wiele ich

przedsięwzięć, a także współredak- tora i wraz ze Stempowskim wydaw- cy pisma „Ogniwo”. Niesymetryczny budynek wygląda nieco dziwnie, jakby był niedokończony. Parterowy front zakończony został z jednej tyl- ko strony piętrowym ryzalitem. Brak lewego powoduje, że nie było oczywi- ste, która część stanowi front, a która skrzydło dworku. Podczas remontu w latach 2004-2005 nowy właściciel, aby podnieść rangę budynku, dobu- dował w części parterowej portyk, oparty na czterech nieco ciężkawych kolumnach, mający nadać dworowi pałacowy wygląd. Niewiele to zmie- niło, bo ryzalit nadal dominuje.

Podczas okupacji Niemyscy zosta- li zmuszeni do opuszczenia majątku i przeprowadzili się do głównej sie- dziby rodzinnej w Podkowie Leśnej. Dąbrowska bardzo ceniła zasłu- gi Lucjana Niemyskiego, „mężnego opiekuna wielu rodzin żydowskiego pochodzenia”, między innymi profe- sora M. Handelsmana. W 2000 roku Barbarze i Lucjanowi Niemyskim przyznano tytuł Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata.

Stach z Warty

■ Toporzeł

Na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Amsterdamie w listopadzie 2018 roku nie lada zaskoczeniem, ale też sensacją, była wypowiedź aktora Leonarda Di Caprio na temat realizacji dokumentu, którego jest współproducentem. Okazało się, że film Anny i Ireneusza Dobrowolskich "Struggle: The life and Lost Art of Szukalski" opowiada historię Stanisława Szukalskiego, urodzonego w Warcie awangardowego artysty rzeźbiarza, malarza, rysownika i projektanta.

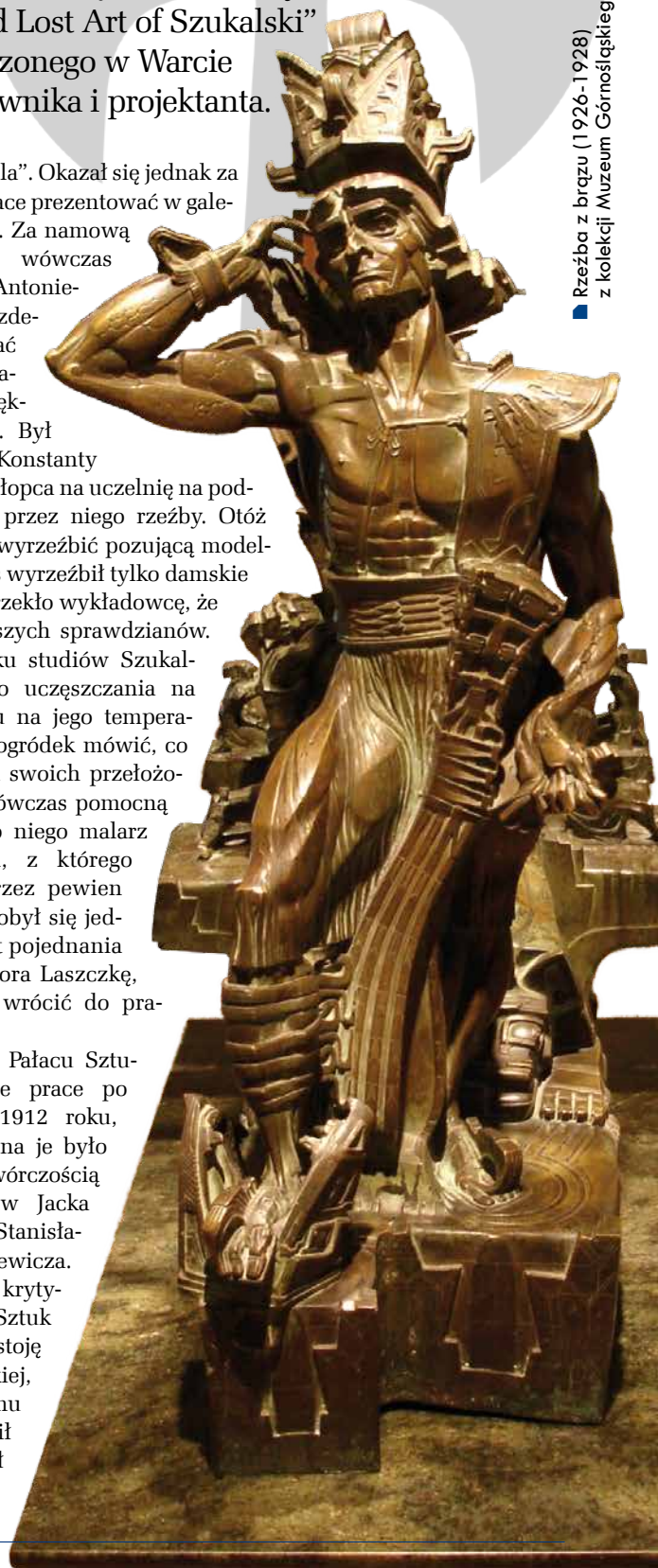
Postać ta nie została wybrana przypadkowo, bo aktor traktował artystę jak członka najbliższej rodziny, nazywał go dziadkiem i wspólnie ze swoim ojcem do dziś zabiega o pełne uznanie i docenienie twórczości pochodzącego z Polski artysty. Rodzina Di Caprio posiada wiele prac jego autorstwa, a sam słynny aktor podkreśla, że właśnie ta sztuka ukształtowała go artystycznie. Mało tego, w superprodukcji „Titanic”, przygotowując się do roli rysownika Jacka Dawsona, wzorował się ponoć na postaci artysty. Rola w tym filmie to hołd wyrażony Szukalskiemu. W Polsce jest twórcą znanym tylko nielicznym miłośnikom sztuki.

Burzliwe życie Szukalskiego rozpoczęło się w równie burzliwej rodzinie. Rodzice Stanisława Dyonizy oraz Konstancja Sadowska po ślubie ok. roku 1889, w obawie przed aresztowaniem, wyjechali do Brazylii. Dyonizy działał w polskiej organizacji socjalistycznej. Po trzech latach wrócili do Warty koło Sieradza i tam 13 grudnia 1893 roku urodził się Stanisław. Wkrótce ojciec rodziny znów opuścił rodzinne strony i za chlebem wyjechał do Afryki Południowej. Wziął udział w II wojnie burskiej przeciwko Brytyjczykom, a przyznany żołd przysyłał rodzinie w Warcie. W roku 1902 powrócił do kraju i kupił kilka mórg ziemi w Gidlach koło Radomska.

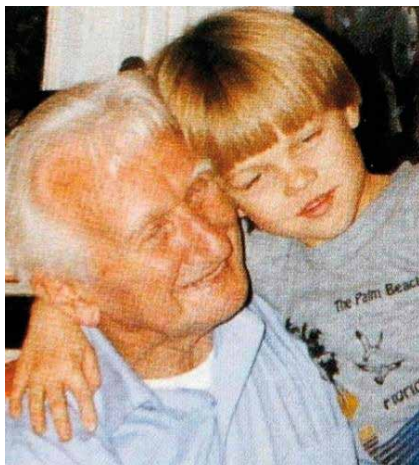
Stanisław Szukalski już uczęszczając do szkoły w Radomsku i mieszkając w Gidlach robił małe rzeźby w drewnie oraz kamieniu i obdarowywał nimi rówieśników. W roku 1903 ojciec ponownie wyruszył w świat, tym razem do Stanów Zjednoczonych. Wkrótce dotarła tam również żona z dziećmi. W USA okazało się, że mały Staś odznacza się nieprzeciętnymi zdolnościami manualnymi i już jako 13-letni chłopiec został przyjęty do Art Institute of Chicago. Wówczas też narastał w nim młodzieńczy artystyczny bunt, sprzeciwiał się akademickim formom kształcenia, a tworzone przez niego rzeźby charakteryzowały się nieprzeciętnymi formami i kształtami. Wzbudził sensację rzeźbiąc delikatną główkę kobiecą... na końcu ołówka. Dostrzegła go prasa, tytułując artykuł na jego temat „Genialny chłopiec,

syn polskiego kowala”. Okazał się jednak za młody, by swoje prace prezentować w galeriach czy muzeach. Za namową przebywającego wówczas w USA rzeźbiarza Antoniego Popiela ojciec zdecydował się wystać Stanisława do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Był rok 1909. Profesor Konstanty Laszczka przyjął chłopca na uczelnię na podstawie wykonanej przez niego rzeźby. Otóż profesor kazał mu wyrzeźbić pozującą modelkę, młodzieniec zaś wyrzeźbił tylko damskie kolano, które tak urzekło wykładowcę, że przyjął go bez dalszych sprawdzianów. Już na drugim roku studiów Szukalskiemu zabroniono uczęszczania na zajęcia ze względu na jego temperament; potrafił bez ogródek mówić, co myśli o twórczości swoich przełożonych i kolegów. Wówczas pomocną dłoń wyciągnął do niego malarz Jacek Malczewski, z którego pracowni mógł przez pewien czas korzystać. Zdobył się jednak na pewien gest pojednania i przeprosił profesora Laszczkę, co pozwoliło mu wrócić do pracowni rzeźby.

W krakowskim Pałacu Sztuki wystawił swoje prace po raz pierwszy w 1912 roku, a rok później można je było oglądać wraz z twórczością uznanych mistrzów Jacka Malczewskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza. Jednocześnie ostro krytykował Akademię Sztuk Pięknych jako ostoję sztuki niepolskiej, co przysporzyło mu krytyków. Porzucił więc studia i wrócił do Chicago.



■ Rzeźba z brązu (1926-1928)
z kolekcji Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu



”

We wrześniu 1939 spłonęła w Warszawie pracownia artysty, który emigrował do USA. Zamieszkał w Los Angeles i właśnie od tego momentu datuje się znajomość z rodziną Georga Di Caprio, ojca Leonardo, znanego wówczas rysownika komiksowego.

Od roku 1913, kiedy znów znalazł się w Ameryce (USA były według niego jedynym miejscem, gdzie rozwijała się żywa kultura i sztuka), do roku 1939 uważa się za najważniejszy okres jego pracy twórczej. W tym czasie w roku 1925 wziął udział w Międzynarodowej Wystawie Nowoczesnej Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, gdzie otrzymał: grand prix, dyplom honorowy oraz złoty medal. Skandale, przede wszystkim artystyczne, były na porządku dziennym w jego życiu. Być może to one w pewnym stopniu zapewniły mu popularność. W 1916 roku, w czasie ekspozycji jego rzeźb w Chicago, publicznie zniszczył przyznane mu wyróżnienie twierdząc, że jurorzy nie są uprawnieni do oceny jego prac. W następnym roku zdemolował wystawę swoich prac w związku z cenzurą jednego obiektu.

Kolejny skandal artystyczny wywołał w roku 1926, a powodem był projekt pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie. Jego pracę wybrano jako najlepszą spośród 66 projektów. Na skutek sprzeciwu projekt ten nigdy nie

został zrealizowany, bo przedstawiał nagiego wieszczą, pólającego na piramidzie schodkowej i karmiącego orła broczącą z serca krwią. Orzeł siedział na łuku tęczy ze skrzydłami wyrastającymi ponad figurę Mickiewicza.

Trzy lata później założył w Krakowie „Szczep Szukalczyków Herbu Rogate Serce”, grupujący młodych adeptów sztuki, oraz czasopismo „KraK” krytykujące ówczesną sztukę w Polsce. Zasadą ich pracy było tworzenie z pamięci, bez wcześniejszych szkiców, a tematyka prac musiała dotyczyć słowiańskiej przeszłości Polski. Miała to być jedyna droga do uwolnienia się spod zgubnych wpływów obcej sztuki i narodzin nowej, prawdziwie narodowej. Wyrazem takiej łączności z dawną przeszłością była zmiana imion członków szczepu na bardziej słowiańskie. Wtedy stworzył swój artystyczny i rozpoznawalny pseudonim: Stach z Warty.

Do najważniejszych polskich bohaterów zaliczał Kazimierza Wielkiego, Mikołaja Kopernika, Juliusza Słowackiego i Józefa Piłsudskiego. Za duchowego przywódcę Polski uznawał Józefa Piłsudskiego, który, według niego, może utworzyć z Polski ośrodek życia politycznego i kulturalnego Europy oraz zorganizować powstanie „Neuro-py”, obejmującej państwa europejskie, bez Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

Ziszczenie tych wizji miało doprowadzić do powstania Polski II, nieskażonej obcymi wpływami. Jeden z jego projektów z roku 1935 przedstawia „toporła”, symbol wymyślony przez artystę do promowania słowiańskich idei. W zamyśle miało to być godło Polski. W następnym roku zaprezentował projekt „Duchtyń”, miejsca kultu Słowiańszczyzny, znajdującego się na dnie smoczey jamy u stóp wawelskiego wzgórza. Uważał, że wszystkie religie zabijają prawdziwego ducha narodu, jego korzenie, są po prostu ciemnogrodem. „Świętą ewangelią” były dla niego podania i baśnie słowiańskie. Wyjątek uczynił na wieść o wyborze Polaka na papieża, przystępując niemal z miejsca do projektowania jego pomnika.

We wrześniu 1939 spłonęła w Warszawie pracownia artysty, który emigrował do USA. Zamieszkał w Los Angeles i właśnie od tego momentu datuje się znajomość z rodziną Georga Di Caprio, ojca Leonardo, znanego wówczas rysownika komiksowego.

Szukalski znów borykał się z biedą, ale od tego czasu aż do końca życia tworzył pseudonaukę pod nazwą zermatyzm o powstaniu i rozwoju cywilizacji, w której starał się dowieść, że język zbliżony do polskiego był prajęzykiem. Koncepcja ta mówi o pochodzeniu starożytnych Polaków (Lechitów). Stworzona przez niego dokumentacja obejmuje 42 tomy rozważań teoretycznych i 14 tysięcy rysunków! Dzieło to, niezbadane do dziś przez naukowców, wielu traktuje z przymrużeniem oka, nazywając Szukalskiego „wybitnym fantastą”.

Nadal też tworzył rzeźby, m.in. pomnik Koguta Gallów dla Paryża, pomnik Powstańców Warszawskich czy niezwykle projekt pomnika katyńskiego z olbrzymim gorylem o twarzy Leonida Breżniewa, zabijającym skępowanego polskiego oficera. W roku 1945 wraz z Salvadorem Dalim pracował jako scenograf przy realizacji filmu „Urzeczona” Alfreda Hitchcocka.

W następnych latach jego oryginalne prace zainteresowały amerykańskich filmowców, których inspirowały przy projektowaniu scenografii i kostiumów do filmów science fiction. Potrafił wzbudzać ciekawość również swoim wyglądem. Po ulicach chodził w skórzanym blezerze z naszytym herbem Szczepu Rogate Serce.

W krajach, w których organizowano wystawy jego prac, wzbudzał kontrowersje. Niepoprawność ideologiczna i niechęć do krytyków sztuki spowodowały, że jego dzieła określano jako bezwartościowe. Mimo to uważa się, że żaden inny polski artysta nie doczekał się tylu pochlebnych recenzji w amerykańskiej prasie. Nie zaistniał na żadnym liczącym się rynku sztuki i z tego powodu przez znaczną część życia był bardzo biednym człowiekiem. Zdarzało się, że zasłabł z głodu podczas pracy.

Zmarł w wieku 94 lat w 1987 roku do końca pracując twórczo, czując się Polakiem i warcianinem, utrzymując korespondencję z mieszkańcami rodzinnego miasta. Zgodnie z wolą artysty jego prochy wraz z prochami żony zostały rozsypane nad wulkanem Rano Raraku na Wyspie Wielkanocnej.

Sztukę Szukalskiego cechuje eklektyzm formy, przeplata się w niej prymitywizm ze stylistyką awangardową oraz treścią zawierającą filozoficzne przesłanie. Spośród ponad 800 dzieł artysty tylko nieliczne znajdują się obecnie w Polsce.

Udany sezon w łączyckiej zagrodzie

Skończył się szósty sezon działalności skansenu Łęczycka Zagroda Chłopska w Kwiatkówku pod Łęczycą, stanowiącego dział Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Przez ten czas udało się stworzyć kalendarz imprez cyklicznych, mających już stałych bywalców. Obejmuje on między innymi: „Majówkę”, Dzień Dziecka, obchody nocy świętojańskiej czy „Igrzyska Gier Dawnych”, organizowane z pomocą grupy rekonstrukcji historycznej Leśny Witeź.

W tym roku, obok wspomnianych imprez, w skansenie miało miejsce jeszcze jedno duże wydarzenie: „Plener rzeźbiarski *Dawna rodzina wiejska* połączony z warsztatami plastyczno-etnograficznymi dla dzieci”. Projekt ten otrzymał dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura ludowa i tradycyjna” oraz dotację celową z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego.

Plener był przeznaczony dla rzeźbiarzy nieprofesjonalnych z ośrodków kulturalnych i łączyckiego. Miał na celu popularyzowanie lokalnej twórczości artystycznej wśród miejscowej ludności i gości skansenu z całego kraju oraz wspieranie rozwoju miejscowych twórców. Podczas pleneru powstały cztery rzeźby wielkogabarytowe, które zostały osadzone w przestrzeni skansenu. Dzięki



Warsztaty dla dzieci

swej tematyce stanowią uzupełnienie wyposażenia obiektu, bo obok zabudowań na terenie odtworzonej zagrody pojawili się „mieszkańcy”. W plenerze wzięli udział trzej uznani rzeźbiarze kutnowscy: Jan Szymański, Zbigniew Szczepański, Sławomir Suchodolski oraz znany rzeźbiarz łączycki Julian Kacprzak. Wyrzeźbili oni odpowiednio: „Gospodarkę”, „Chłopca wiejskiego”, „Dziewczynę wiejską” i „Dziadka”. „Kobietę z kogutem – gospodynię” wyrzeźbił w trakcie minipleneru podczas tegorocznej majówki (28.04 – 6.05) Zbigniew Szczepański. Inicjatywę tę sfinansowały Urząd Gminy w Górze św. Małgorzaty oraz prywatni sponsorzy. Wszystkie rzeźby, powstałe na potrzeby Łęczyckiej Zagrody Chłopskiej są polichromowane, dzięki czemu wyróżniają się z otoczenia i przyciągają uwagę.

W warsztatach wzięli udział uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Górze św. Małgorzaty. Uczestnicy mieli się zapoznać z tradycjami regionu i rozbudzić w sobie wrażliwość plastyczną. Na pierwsze zajęcia „Jak dawniej na wsi bywało”, prowadzone przez etnografów z MAiE w Łodzi Barbarę Chlebowską i Michała Świercza oraz seniorkę, animatorkę kultury Teresę Sobczak, składały się pogadanka oraz wykonanie zainspirowanej nią pracy plastycznej. Drugie zajęcia, „Z drewna wyczarowane”, poświęcone były tradycyjnej rzeźbie ludowej oraz rzeźbie łączyckiej i kutnowskiej. Składały się z pogadanek Sylwii Kacalak z Muzeum Regionalnego w Kutnie oraz Barbary Chlebowskiej i Michała Świercza. Dzieci wykonały prace z masy plastycznej, inspirowane rzeźbą łączycką lub kutnowską, przedstawiające anioły, diabły, postacie

ludzkie, ptaki. Na kolejnych zajęciach uczestnicy obserwowali pracę rzeźbiarzy i rozmawiali o technice pracy oraz wykorzystywanych narzędziach. Na ostatnich, czwartych zajęciach „Kolej na mnie” dzieci dokończyły i pomalowały wstępne formy rzeźb: ptaki (sowy, kosy, gile, dudki) i postacie ludzkie, przygotowane wcześniej przez rzeźbiarzy.

Zwieńczeniem projektu „Plener rzeźbiarski *Dawna rodzina wiejska* połączony z warsztatami plastyczno-etnograficznymi dla dzieci” był wernisaż rzeźb wielkogabarytowych, wykonanych podczas pleneru oraz wystawa prac plastycznych dzieci uczestniczących w warsztatach w aranżacji Andrzeja Adamczewskiego. Wydarzenie to odbyło się pod koniec września, otwarcia dokonał dyrektor MAiE w Łodzi prof. Ryszard Grygiel, a gośćmi byli rzeźbiarze biorący udział w plenerze, uczestnicy warsztatów z rodzinami, przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Łęczycy, przedstawiciele łódzkiej i łączyckiej kultury i nauki. Na uroczystości wystąpiły: Zespół Śpiewaczy *Świniaki* ze Świnic Warckich w repertuarze pieśni łączyckich oraz Dziecięcy Zespół Folklorystyczny Łęczycanie. Otwarcie, podobnie jak warsztaty, stało się międzypokoleniowym spotkaniem, poszerzającym wiedzę i doświadczenia uczestników.

Szósty sezon działalności podłączckiego skansenu był niewątpliwie udany. Publiczność bawiła się na imprezach cyklicznych, co więcej, pierwszy raz udało się zorganizować plenery rzeźbiarskie. Rzeźby powstałe podczas plenerów można będzie oglądać znowu po zimowej przerwie.



60 lat Zespołu Pieśni i Tańca „Dobroń”

Są takie miejsca i takie historie, które inspirują i pokazują, że dziś także można żyć z pasją, kultywować tradycje, wychowywać dzieci i młodzież w sposób nietuzinkowy, w oparciu o to, co ważne i wartościowe. Są tacy ludzie, dla których praca dla innych, praca w pełni społeczna, jest misją i sensem życia.

Takim miejscem na mapie Polski jest z pewnością Dobroń w powiecie pabianickim. To tutaj działa założony w 1886 roku chór „Lutnia”, tutaj ma swoją siedzibę orkiestra dęta, założona w 1902 roku. W 1958 roku, dzięki staraniom Wojciecha Wiesława Kabzy, Jerzego Michalaka, Marii Neugebauer, Włodzimierza Sysio i Barbary Żórawskiej został tutaj założony Zespół Pieśni i Tańca „Dobroń”, obchodzący właśnie jubileusz.

Na początku działalności zespołu instruktorami byli Melania Rudzka jako choreograf i Mikołaj Stanisławski jako muzyk. Kierownikiem grupy przez 30 lat była pani Barbara Żórawska, na przełomie lat 1986/87 pani Bożena Owczarek, a przez kolejnych 30 lat Kamila Zastróżna. Dziś dyrektorem Dobrońskiego Centrum Kultury jest Monika Rybak. Szefem kapeli i akompaniatorem ponad 50 lat był pan Stanisław Wojtczak, a z zespołem przez długie lata ściśle współpracował także pan Janusz Kaźmierczak.

Z zespołem współpracowało wielu wspaniałych, cenionych choreografów i muzyków, jak: Ryszard Józef Sarosiek, Mirosława Kozicka, Irena Kik, Teresa Dębska, Włodzimierz Traczewski, Sławomir Mazurkiewicz, Barbara Szwaba, Wiktor Dębiński, Sławomir Lipiec, Jacek Lewandowski, Maria Kuśnierz, Sylwester Kabza, Tadeusz Michalak, Krzysztof Turała.

Przez ostatnie cztery lata szefem choreografii (odpowiedzialnym za taniec i śpiew) był Jacek Lewandowski, którego niestety już z nami nie ma... Był to człowiek o wielkim sercu i ogromnej wiedzy, którego wkład w odrodzenie zespołu



w obecnym kształcie i odbudowę dzisiejszego repertuaru jest nieoceniony. Obecnie choreografem jest Maria Kuśnierz, zaś grupy dziecięcej – Marlena Prusisz. Akompaniatorem i kierownikiem kapeli ludowej jest Szymon Mońka.

Repertuar „Dobronia” jest bardzo bogaty i zawiera pieśni i tańce z różnych części Polski, z regionów: sieradzkiego, łowickiego, opoczyńskiego, lubelskiego i rzeszowskiego, tańce górali z Beskidu i Żywca. Grupa wystawiała regionalne widowiska ludowe, takie jak „Siemieniec”, „Wesele sieradzkie” czy „Wianki”. W programie są też tańce narodowe: polonez, mazur, krakowiak, kujawiak, oberek. Zespół posiada 16 kompletów oryginalnych polskich strojów ludowych.

Bogata jest historia zagranicznych tournée zespołu. Koncertował w Niemczech, Austrii, dawnym ZSRR, Chorwacji, w Czechach i na Słowacji,

w Czarnogórze, Rumunii, Bułgarii, Serbii, Hiszpanii, Finlandii, Holandii, Francji, we Włoszech, na Węgrzech, Sycylii, a nawet w Korei Północnej.

Zespół koncertuje i odnosi sukcesy w kraju i za granicą. W 2015 roku grupa dziecięca zdobyła III nagrodę na festiwalu Folk Nuta w Łodzi. Kadra zajęła w 2017 roku II miejsce w swojej kategorii na 55. festiwalu w Bösel w Niemczech, a w tym roku na tym samym festiwalu Dobroń zdobył I nagrodę w swojej kategorii!

Społecznicy, członkowie zespołu, nieustannie prowadzą nabór dzieci i młodzieży, dbają o ich edukację i rozwój, koncertują w kraju i za granicą, a dzięki temu zapewniają przetrwanie lokalnych i narodowych tradycji, tańców, pieśni i obrzędów. Warto przyjść, zobaczyć, przekonać się i zostać. Siedziba ZPiT „Dobroń”: DCK Dobroń, ul. W. Witosa 1a, tel. 43-677-20-34, e-mail: dck@dck.dobron.pl.

Czas wolny

Listopad 1918 r. przyniósł nieuchronną klęskę Niemiec w wielkiej wojnie. Także w Łodzi było czuć nadciągający koniec wojny, ale i kres władzy w odległym o kilkaset kilometrów Berlinie.



■ IV Liceum Ogólnokształcące przy ul. Pomorskiej w Łodzi

Niemieccy żołnierze przebywający w Łodzi, zrewolucjonizowani, a zarazem odczuwający upadek ducha i wiary w powodzenie armii Wilhelma II, powołali do życia „Soldatenrat”, czyli radę żołnierską. Część żołnierzy niemieckich, oczekujących na kluczowe rozstrzygnięcie w sprawie pobytu w Łodzi, gromadziła się w Soldatenheimie przy ul. Pomorskiej, w budynku dzisiejszego IV Liceum Ogólnokształcącego. Dlaczego tam? Żeby zrozumieć, czym było to miejsce, należy cofnąć się do początku okupacji niemieckiej.

Żołnierze niemieccy napływający do miasta zaraz po wybuchu wojny budzili w łódzianach strach i zaciekawienie. Prasa donosiła o uczestnictwie żołnierzy w niedzielnych nabożeństwach, zakupach pocztówek z widokami miasta czy czasami hucznych obchodach świąt państwowych.

Mimo zakazu dowództwa wojsk niemieckich nawiązywania kontaktów z ludnością miasta (żołnierzom nie wolno było np. dokonywać zakupów poza oficjalnymi placówkami handlowymi ani wspomagać miejscowych akcji dobroczynnych), szybko okazało się, że zakazy te nie zawsze były respektowane. Kontakty ułatwiał brak barier językowych, bo wśród stacjonujących żołnierzy niemieckich większość pochodziła z Wielkopolski i była narodowości polskiej. Rdzenni Niemcy zaś z łatwością odnajdywali na łódzkich ulicach tych, dla których konwersacja w języku Goethego nie stanowiła problemu.

Żołnierze niemieccy wbrew obiegowym opiniom o ich karności nawiązywali często niepożądane kontakty w miejscową ludność, kupowali

alkohol itp. Zagroženiem dla armii kaisera były też kontakty z kobietami trudniącymi się nierządem, głównie z powodu zagrożenia chorobami wenerycznymi. Warto tu podkreślić, że liczba prostytutek w Łodzi w latach I wojny światowej wzrosła siedmiokrotnie.

Istniała więc pilna potrzeba zorganizowania żołnierzom czasu wolnego. Dlatego np. mieli możliwość udziału w seansach kinowych za symboliczną opłatą. Władze wojskowe zdecydowały też o otwarciu specjalnej placówki, w której żołdacy mogli kulturalnie spędzać czas. Tak zrodził się pomysł powołania do życia Soldatenheimu (gospody żołnierskiej). Na siedzibę wybrano dostojny gmach przy dzisiejszej ul. Pomorskiej, w którym przed wojną znajdowało się rosyjskie gimnazjum żeńskie.

W 1916 r. uroczystego otwarcia placówki dokonano w obecności tak prominentnych postaci, jak płk Braunschweig, gubernator Hans von Beseler czy gen. Felix von Barth. Obiekt, udekorowany niemieckimi barwami narodowymi, poświęcił znany z nacjonalistycznych poglądów pastor polowy Paul Althaus.

Łódzki Soldatenheim, podobnie jak w innych miastach na terenach okupowanych, pełnił funkcje klubu wojskowego. Na miejscu znajdowały się biblioteka, sala do gry w bilard oraz prowizoryczna sala kinowa. W budynku odbywały się koncerty i batalionowe uroczystości. Soldatenheim posiadało własną mone-
tę zastępczą o nominałach 10 i 15 fen. Placówka stała się więc niejako wizytówką niemieckiego panowania

w mieście i bywali w niej również prominentni goście z Rzeszy, wizytujący Łódź.

W listopadzie 1918 r. placówka odegrała zupełnie niezwykłą rolę. Podczas gdy dowództwo niemieckie negocjowało warunki wyjazdu wojsk z Łodzi, część żołnierzy zbuntowała się. 10 listopada zgromadzili się tam zrewolucjonizowani żołnierze, którzy powołali Soldatenrat (radę żołnierską). Na czele stał gefrajter Hahn, a w skład rady weszło po jednym przedstawicielu z każdego plutonu z wyłączeniem feldfebli, wicefebli i oficerów. Wedle relacji polskich działaczy, którzy starali się nawiązać z nimi kontakt, zgromadzeni w Soldatenheimie żołnierze byli przestraszeni. Powstanie wspomnianych Soldatenratów ułatwiała działalność członkom polskich organizacji paramilitarnych, którzy przygotowywali się do akcji rozbrajania Niemców. Żołnierze z Soldatenratów cechowali się bowiem niższą dyscypliną i dążyli przede wszystkim do szybkiego powrotu w rodzinne strony. Chętnie też nawiązywali kontakty z osobami powiązanymi z Legionami Polskimi. Wedle niektórych relacji, pod koniec negocjacji mieli wykrzykiwać: „Niech żyje Polska, Piłsudski i legionieści!”. Sprzeciw budziła natomiast wizja oddania Polakom broni. Ostateczne porozumienie w kwestii wyjazdu żołnierzy niemieckich podpisano 12 listopada.

Po wojnie dawny Soldatenheim pod szyldem „Gimnazjum Żeńskiego” ponownie gościł w swych murach łódzkie dziewczęta. Z czasem szkole zaczęła patronować Emilia Sczaniecka.

Uczy i bawi



Wyjątkowy spektakl edukacyjny „Teatr w ogniu pytań” powstał w łódzkim gimnazjum SPSK.



Przyciskając komórkę do ucha, Reżyser wtargnął do szkolnej sali widowiskowej. Za chwilę miał się tam zacząć spektakl. Zobaczył, że młodzieżowa publiczność zajęła już miejsca na widowni. „Halo! Halo! No, gdzie jesteście?” – krzyczał wzburzony do telefonu: „W aucie? Przecież publiczność już jest na sali! Co? Za ile będziecie?” – usiłował się czegoś dowiedzieć, ale połączenie zostało przerwane. Reżyser zauważył Nauczycielkę, która pilnowała uczniów. „Koledzy się spóźniają?” – zapytała zmartwiona: „Niech pan się nie przejmuj, tu zawsze są korki.” „Skandal! Żenada! Paranoja!” – zżymał się tymczasem Reżyser. Po chwili pojawiła się Ula, jedna z aktorek. Ta przynajmniej знаła przyczynę nieobecności reszty zespołu: „Aneta musiała odebrać dziecko z przedszkola i odwieźć je mężowi, bo jemu nawaliło auto, a Jarek zapomniał gitary i musiał wrócić do domu...”. Jednym słowem, masakra!

Tak zaczyna się spektakl „Teatr w ogniu pytań”. Zwyczajna sytuacja w dzisiejszym zabieganym świecie staje się pretekstem do wielopiętrowej intrygi, przede wszystkim zaś do przybliżenia gimnazjalnej widowni wiedzy na temat cech i powinności teatru, kina, literatury. Podstawowymi pojęciami, wokół których rozgrywa się fabuła „Teatru w ogniu pytań”, są: „konwencja”, „parodia”, „realizm” – słowa kluczowe służące do „rozpracowania” zagadnień estetycznych, które aktorzy przedstawiają widzom.

Dzięki oryginalnym pomysłom inscenizacyjnym publiczność jest przenoszona z jednej sytuacji dramatycznej do drugiej (raz jest to restauracja, zakład fotograficzny, następnie: kino, komnata księcia Radziwiłła, sala wykładowa)... W kilku wypadkach widzowie zapraszani są na scenę, gdzie biorą udział w satyrycznych skeczach.

Na skutek takich zabiegów następuje zarzucenie „oficjalnej” relacji między sceną a widownią na rzecz żywego, bezpośredniego spotkania, rozgrywanego się tu i teraz, czyli w szkole. Recenzent teatralny zapewne użyłby określeń „teatr w teatrze” lub „poetyka próby otwartej” (otwartej dla publiczności). Nie są to oczywiście słynne „Szalone nożyczki”, ale przekomarzania aktorów z widzami wyznaczają atmosferę widowiska, zdejmują zeń charakter napuszonej powagi i trzymania publiczności na dystans.

Prace nad „Teatrem w ogniu pytań” zaczęły się w maju br. Łódzka premiera miała miejsce 18 października. Producentem wykonawczym było katolickie gimnazjum Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich w Łodzi im. Świętej Faustyny Kowalskiej. Na przełomie października i listopada łódzki zespół wystąpił w sześciu miejscowościach: Częstochowie, Czarnym Dunajcu, Opolu, Wierzbii, Modzerowie i Wieluniu. Zagrał łącznie 10 spektakli, które obejrzało ponad 1200 osób. Być może słowo tournée na określenie kilkudniowego wyjazdu jest trochę na wyrost: sześcioro

aktorów (plus kierowca) w małym busie z pudełkiem rekwizytów i kupką kostiumów. Ale wszędzie było zainteresowanie i żywiołowe reakcje widzów, organizacja „tras” działała bez zarzutu, a kolejne placówki Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich przyjmowały zespół życzliwie.

Wykonawców najbardziej zaskoczyło jednak skupienie na widowni. Spektakl jest lekki, ale w finale pojawia się całkiem poważna problematyka, zahaczająca o temat zdrady, odpowiedzialności za własne czyny, wiary, patriotyzmu... Są tu absurdalny humor i sporo ironii. Wszystko to przemawia do młodej widowni. Publiczność odbiera spektakl i jego przesłanie z przyjemnością.

Czy może być lepsza nagroda?

No, dobrze... A jak skończyła się awantura z powodu spóźnienia Anety i Jarka na spektakl? Publiczności zaproponowano zgadywanie: Czy było to prawdziwe spóźnienie, czy tylko taka konwencja, gra z publicznością? I co ciekawe, nikt nie dał się nabrać.

Projekt „Teatr w ogniu pytań” jest finansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz ze środków SPSK i sponsorów. Spektakl nagrany w Łodzi zostanie powielony na stu kilkudziesięciu płytach DVD i w grudniu, wraz z broszurą informacyjną, rozslany do szkół SPSK w całej Polsce i do wybranych szkół polonijnych.

Czekanie na cud

Służyła ubogim, ratowała żydowskie dzieci w czasie okupacji, walczyła z analfabetyzmem i głodem. Papież Franciszek w 2013 roku uznał heroiczną jej cnotę. Teraz w Wieluniu modlą się o cud za jej wstawiennictwem, który pozwoliłby wynieść Czcigodną Sługę Bożą Teresę Kierocińską na ołtarze.



Janina Kierocińska urodziła się 14 czerwca 1885 roku w Wieluniu w dosyć licznej, ale zamożnej rodzinie. Jej ojciec miał spory majątek na obrzeżach miasta. Dzieciom (a było ich dziesięcioro) niczego nie brakowało, dlatego Janina odebrała solidne wykształcenie, najpierw w szkole elementarnej, a następnie w pensji Pelagii Zasadzińskiej. Przełomowym wydarzeniem dla małej Janinki był dzień I Komunii Świętej, kiedy poczuła powołanie do służby Bogu i ludziom.

Ulubionym miejscem młodej dziewczyny był niewielki drewniany kościółek św. Barbary, stojący nieopodal domu rodzinnego, gdzie spędzała czas na modlitwie. Gdy jako nastoletnia dziewczyna zdradziła ojcu swe plany wstąpienia do klasztoru, ten zdecydowanie się sprzeciwił. Janina oddawała się więc różnym zajęciom, nie myśląc o małżeństwie, na co nalegał ojciec. Pracowała społecznie, uczyła się języków i pielęgniarstwa, a podczas I wojny światowej pomagała w krakowskim hospicjum, prowadzonym przez siostry albertynki.

Na swej drodze spotkała karmelitę bosego ojca Anzelma Gądkę, który stał się jej przewodnikiem duchowym. Marzenia o wstąpieniu do klasztoru Janina Kierocińska zrealizowała w wieku 36 lat dopiero po śmierci ojca. Przyjęła też propozycję poprowadzenia nowego zgromadzenia karmelitańskiego, w którym służyła, przyjmując imię Teresa od św. Józefa. Życie zakonne w Sosnowcu organizowała właściwie od zera. Siostry żyły w skrajnym ubóstwie, nie mając

własnego domu. Gdy w końcu dom udało się wybudować, zakonnice nasiłły pracę wśród ubogich, bezrobotnych i zdegradowanych mieszkańców Zagłębia. Niosły pomoc zwłaszcza w czasie II wojny światowej, kiedy otworzyły kuchnię dla ubogich i sierot dla polskich i żydowskich dzieci. Wiązało się to z ogromnym ryzykiem, ale dzięki odwadze i determinacji matki Teresy wiele dzieci przeżyło wojnę. Zaraz po wojnie, w 1946 roku, przełożona Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus ciężko zachorowała. Zmarła 12 lipca 1946 roku.

Pamięć o niej jednak pozostała. Ludzie znający matkę Teresę Kierocińską za życia, zaczęli wierzyć, że za jej pośrednictwem wymodlą potrzebne łaski. Biła od niej siła wewnętrzna, która napędzała otoczenie wiarą i spokojem. Krewni Sługi Bożej, którzy do dziś żyją w Wieluniu, wspominają, że podczas okupacji wiedzieli, że ich progu nie przekroczy żaden Niemiec, bo wcześniej przechodziła tędy niezwykle ciocia.

Na początku lat 80. XX w. ruszył proces beatyfikacyjny matki Teresy. Przez kilka lat udało się zebrać prawie 70 świadectw o niezwyklej wydarzeniach, które miały miejsce za jej wstawiennictwem. Jedną z osób, które tego doświadczyły, była Maria Goławska. Cierpiała z powodu silnego nerwobólu twarzy. Był na tyle dokuczliwy, że kobieta nie mogła jeść ani spać. Gdy lekarstwa nie pomagały, postanowiła pomodlić się do matki Teresy, którą poznała jeszcze w czasie okupacji. Przyłożyła do twarzy obrazek z jej wizerunkiem

i po krótkim czasie poczuła wyraźną ulgę w cierpieniu. Jedną z sióstr karmelitanek Dzieciątka Jezus przez wiele lat uskarżała się na bezsenność, a wskutek powikłań chorobowych straciła głos. Modlitwa za przyczyną Sługi Bożej przyniosła zadziwiające skutki. Najpierw zakonnica odzyskała mowę, a niedługo potem przyśniła jej się matka Teresa Kierocińska i po tym objawieniu ustąpiły problemy ze snem. Także jeden z krewnych matki Teresy głęboko wierzy, że właśnie jej zawdzięcza życie, kiedy załamał się pod nim lód w czasie wędkowania. Miał wówczas przy sobie obrazek oblicza Chrystusa z Całunu Turyńskiego, otrzymany podczas pielgrzymki do grobu matki Teresy. Wzywał jej imienia, kiedy omal nie utonął. Na szczęście pomoc przysłała na czas. Niezwykła jest także opowieść Franciszka Janusa, który wiele lat pomagał siostrze w Sosnowcu jako furman i dozorca. Niestety, mężczyzna był głuchy. W dniu pogrzebu matki Teresy, gdy pomagał wynosić trumnę z kaplicy, niespodziewanie odzyskał słuch.

Takich opowieści jest kilkadziesiąt, a kult Sługi Bożej matki Teresy Kierocińskiej zatacza coraz szersze kręgi. Ludzie otrzymali za jej pośrednictwem wiele łask, jednak do tego, żeby została wyniesiona na ołtarze brakuje prawdziwego cudu, czyli np. uzdrowienia, którego nie dałoby się wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób. Wiara, że zostanie wkrótce ogłoszona błogosławioną nie ustaje w Wieluniu, szczególnie w parafii św. Barbary Dziewicy i Męczennicy, przy której działa stowarzyszenie jej imienia.

Barokowy garnizon



Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości było okazją do wszelkich działań, upamiętniających ważne dla naszej historii daty, nie tylko tę związaną z zakończeniem I wojny światowej.

Ciekawą i godną uznania inicjatywą okazało się zamówienie do kościoła garnizonowego w Sieradzu kopii barokowego obrazu Matki Boskiej Sobieskiej, upamiętniającej wiktoryę wiedeńską. Obraz namalowany przez sieradzką artystkę Violetę Oleksik od 25 listopada zdobi ołtarz główny klasycystycznego wnętrza, wzbudzając zainteresowanie i podziw wiernych, ma też szansę stać się atrakcją turystyczną miasta nad Wartą.

Pomysł zamówienia kopii dzieła włoskiego malarza Carla Marattiego (oryginał znajduje się w katedrze wrocławskiej) wyszedł od księdza Władysława Włodarczyka, kapelana sieradzkiej parafii wojskowej Chrystusa Odkupiciela i Najświętszego Imienia Maryi. – Nasz kościół ma odpust 12 września, w rocznicę zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem w 1683 roku, w tym roku przypada zaś 325. rocznica tego chwalebnego wydarzenia, stąd pomysł, by uczcić to obrazem nawiązującym do tamtych czasów – mówi kapelan.

Przypomnijmy, że oryginał obrazu, olej na płótnie o wymiarach 45 na 57 cm, namalowany prawdopodobnie pod koniec XVII w. przez Marattiego, nadwornego artystę papieża Innocentego XI, został подарowany polskiemu królowi w dziękczynnym darze za uratowanie chrześcijańskiej Europy przed imperium

osmańskim. Sobieski po bitwie miał zresztą napisać list do papieża ze słowami: Venimus, vidimus et Deus vicit, czyli: przybyliśmy, zobaczyliśmy i Bóg zwyciężył, dołączając haftowany złotem zielony sztandar, powiewający nad namiotem Kara Mustafy, wezryra wojsk tureckich. Dzieło długo wisiało w kościele parafialnym pod wezwaniem Bożego Ciała w Międzyzlesiu na ziemi kłodzkiej (któremu przekazała je Marysienka Sobieska), stając się obiektem miejscowego kultu i pielgrzymek. Nazywana Madonną Międzyzleską, Madonną Zwycięską lub Madonną wodzącą oczami, Matka Boska Sobieska trafiła w 1952 roku do katedry wrocławskiej, a tam w 1997 roku koronował ją Jan Paweł II, nadając tytuł Mater Adoramus. W Międzyzlesiu znajduje się obecnie kopia obrazu, a kolejną kopię można teraz podziwiać w Sieradzu. Wyłaniającą się spod ciemnogrnatowego mafioru uduchowioną twarz Marii o pięknych, wielkich oczach, oświetloną wewnętrznym blaskiem, która litościwie składa dłonie, pochylona nad ludzkim rodzajem... Dodajmy, że oryginał przysłania koszula, a całość ujmuje złota, bogato rzeźbiona rama na bordowym tle. W Sieradzu rama jest inna, zachowano natomiast bordowe tło tkaniny.

Odstąpienie obrazu 25 listopada wpisywało się w lokalne obchody stulecia odzyskania niepodległości, zbiegło

się też z finałem generalnego remontu świątyni, obejmującego wymianę dachu, posadzek, odmalowanie ścian oraz przywrócenie oryginalnych, klasycystycznych podziałów jednokolumnowego sklepienia. Zrezygnowano ze współczesnych witraży w oknach, pozostawiając jedynie okrągły witraż z Duchem Świętym pod postacią gołębic nad ołtarzem głównym. Całości dopełniają rzeźbione w drewnie stacje drogi krzyżowej, wykonane w Poznaniu, oraz nowe organy firmy Johannus. Wystrój kościoła określić można jako neostylowy, barokowo-klasycyzujący, a prostota wyposażenia wiąże się z pierwotnym przeznaczeniem jako świątyni ewangelickiej. W latach 1889-1897 wzniesiono dom modlitwy, poświęcony dopiero w 1925 roku. Po II wojnie światowej obiekt przejęła parafia polskokatolicka, nadając mu wezwanie Chrystusa Najwyższego Arcykapłana, natomiast od 11 listopada 2001 roku należy do parafii garnizonowej, podlegającej Ordynariatowi Polowemu Wojska Polskiego. Zwieńczeniem niepodległościowych uroczystości w Sieradzu, połączonych z setną rocznicą ustanowienia biskupstwa polowego w Polsce, stała się wizyta w sieradzkiej świątyni biskupa polowego Wojska Polskiego dr. Józefa Guzdkę, który poświęcił Matkę Boską Sobieską.

Naturalny instrument



ŁÓDZKI FESTIWAL
CHÓRALNY

17-18 listopada 2018

Organizowany rokrocznie w Łódzkim Domu Kultury ogólnopolski festiwal chórów Cantio Lodziensis wszedł w trzecią dekadę. Odbyła się 21 edycja. Jak zwykle przyjechało około trzydziestu chórów.

Niektóre media, informując o festiwalu, użyły określenia „chóry amatorskie”, i to w takim kontekście, jakbyśmy mieli do czynienia ze zjazdem jakichś świetlicowych grup, niezaskładających na większą uwagę. A przecież są to nierzadko świetne ansamble.

Podział na chóry amatorskie i zawodowe przestał mieć znaczenie. W ścisłym rozumieniu tego słowa zawodowe to takie, których członkowie pobierają wynagrodzenie, bo są zatrudnieni na etatach w filharmoniach lub teatrach muzycznych. Tzw. zespoły amatorskie też czasem dostają pieniądze za występ. Ważniejsza wydaje się natomiast inna kwestia: poziom odtwórczy. Chóry filharmoniczne bądź operowe wykonują na koncertach lub podczas przedstawień teatralnych rozbudowane partie (oratoryjne, kantatowe, operowe), a niekiedy, w ramach specjalnych prezentacji, śpiewają miniatury dawne, współczesne, a w okresie bożonarodzeniowym – kolędy. I wówczas okazuje się, że nierzadko te profesjonalne formacje wypadają słabiej niż np. niektóre chóry akademickie, szkolne, bo nie wykazują się odpowiednim wyrównaniem głosów oraz wrażliwością na niuanse.

W Cantio Lodziensis biorą udział grupy reprezentujące różne kategorie: chóry dziecięce, młodzieżowe,

akademickie, stowarzyszenia śpiewacze, małe zespoły wokalne, grupy specjalizujące się w gospel i muzyce rozrywkowej, także chóry szkół muzycznych różnych szczebli. Dla słuchaczy to urozmaicona oferta. Fakt, że chór działa na przykład pod szyldem Akademii Muzycznej wcale nie oznacza, że jest lepszy od innych. Pamiętam, jak w roku 1989 pojechałem na Legnica Cantat z Chórem Kameralnym Akademii Muzycznej w Łodzi. Łódzcy chórzyści byli po festiwalu obrażeni, że nie otrzymali żadnej nagrody. Ale nikt z nich, w przeciwieństwie do mnie, nie chodził na konkursowe przesłuchania i nie wiedział, jak znakomicie śpiewały zespoły niezwiązane ze szkołami lub uczelniami muzycznymi.

Henryk Opieński pisał swego czasu, że praca w zespołach śpiewaczych jest jedyną może dziedziną, w której amatorom dane jest służyć sztuce bezpośrednio i konkurować skutecznie z zawodowcami. To wielki atut chóralistyki.

I wciąż dziedzina ta ma dużą rolę do spełnienia. W pierwszych dekadach XX wieku kompozytor Zoltán Kodály upowszechnił na Węgrzech metodę umuzykalnienia bazującą na śpiewie jako najbardziej naturalnym instrumencie. Uważał, że śpiewu trzeba uczyć w szkołach ogólnokształcących

systematycznie, od najwcześniejszych lat życia, tak jak mowy ojczystej. Efekt? Choćby taki, że gdy grupa przypadkowo dobranych Węgrów śpiewa coś razem, to nie słychać kakofonii, jak u nas.

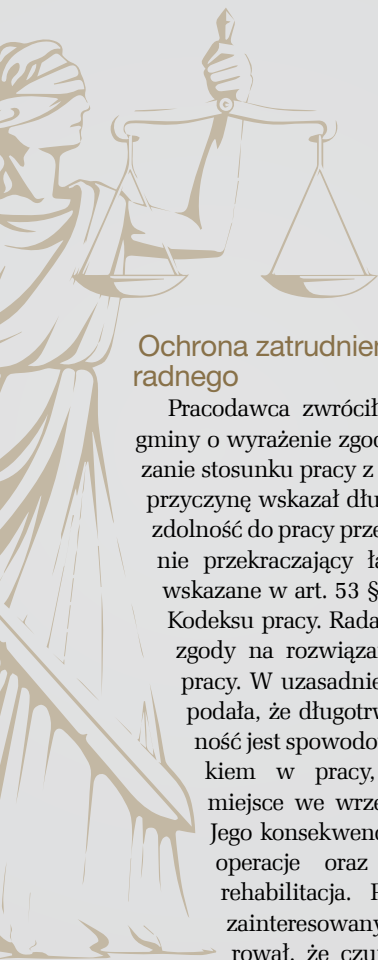
Spiritus movens Cantio Lodziensis jest Przemysław Hachorkiewicz, reprezentujący ŁDK oraz Polski Związek Chórów i Orkiestr, zarazem przewodniczący Rady Artystycznej festiwalu. Zawsze cieszy się, kiedy w konkursowej części imprezy jakiś zespół z Łodzi lub regionu zaznaczy swą obecność. W tym roku jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Dariusza Dyczewskiego z Akademii Sztuki w Szczecinie przyznało I nagrodę w kategorii stowarzyszeń śpiewaczych łódzkiemu Kameralnemu Chórowi Żeńskiemu Rebelove. II miejsca w swoich kategoriach otrzymały Stowarzyszenie Śpiewacze im. St. Moniuszki w Łodzi, Chór Uniwersytetu Łódzkiego oraz Chór Samorządowej Szkoły Muzycznej II st. w Skierniewicach. Brawo!

Wspomniana dziennikarka telewizyjna zasugerowała, że chóry kojarzą się z kościołami. To tylko część prawdy. Chór jest uniwersalnym aparatem wykonawczym, który przetrwał wieki i wszyscy słuchający występów na Cantio Lodziensis dobrze wiedzą, że nadaje się do realizacji rozmaitych zadań.

PIK i ROBi W ZiEMi ŁÓDZKIEJ



SCEN. KASIŃSKI / RYS. TROJANOWSKI / FOT. ŚWIĘTOCHOWSKA



Ochrona zatrudnienia radnego

Pracodawca zwrócił się do rady gminy o wyrażenie zgody na rozwiązanie stosunku pracy z radnym. Jako przyczynę wskazał długotrwałą niezdolność do pracy przez czas znacznie przekraczający łączne okresy wskazane w art. 53 § 1 pkt 1 lit. b Kodeksu pracy. Rada nie wyraziła zgody na rozwiązanie stosunku pracy. W uzasadnieniu uchwały podała, że długotrwała nieobecność jest spowodowana wypadkiem w pracy, który miał miejsce we wrześniu 2015 r. Jego konsekwencją były dwie operacje oraz długotrwała rehabilitacja. Ponadto sam zainteresowany zadeklarował, że czuje się dobrze i od kwietnia wyraża chęć powrotu do pracy.

W skardze do sądu pracodawca podnosił, że rada rażąco naruszyła art. 25 ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym poprzez jego niewłaściwe zastosowanie. W ocenie pracodawcy działanie to polegało na niewyrażeniu zgody na rozwiązanie stosunku pracy z radnym w sytuacji, gdy podstawą wniosku były zdarzenia niezwiązane z wykonywaniem mandatu.

WSA w Rzeszowie uznał skargę za zasadną. Sąd wskazał, że zaskarżona uchwała godzi w sferę uprawnień spółki jako pracodawcy, który złożył prośbę o wyrażenie zgody na rozwiązanie stosunku pracy. Natomiast uchwała stanowi na nią odpowiedź, co świadczy o jej istotnym wpływie na uprawnienia spółki z zakresu prawa pracy. Sąd podkreślił, że rada powinna chronić przed zwolnieniami z pracy, jeżeli są one podyktowane publiczną działalnością radnych. Oznacza to, że sens ochrony zatrudnienia wynika wyłącznie z potrzeby eliminowania zachowań dyskryminacyjnych. Regulacja wprowadzona przez ustawodawcę zakazuje stawiania przeszkód w zakończeniu stosunku pracy z innych przyczyn niż te, które dotyczą uczestniczenia w pracach rady gminy. Dlatego też

Potyczki z Temidą

Przygotował:
DR ROBERT ADAMCZEWSKI

organ powinien wykazać, że fakt wykonywania przez pracownika mandatu radnego choćby w najmniejszym stopniu determinuje decyzję pracodawcy o wypowiedzeniu umowy pracę (wyrok NSA z 18.01.2018 r., II OSK 3015/17).

Zdaniem WSA rada gminy w uzasadnieniu uchwały nie wykazała jakiegokolwiek przyczyny, która w świetle art. 25 ust. 2 mogłaby usprawiedliwiać odmowę wyrażenia zgody na zakończenie stosunku pracy.

Zdaniem sądu, kwestia niezawinionie niezdolności do pracy oraz rehabilitacja nie ma żadnego wpływu na brak możliwości niewyrażenia zgody na rozwiązanie stosunku pracy (II SA/Rz 520/18).

Oplaty za zajęcie pasa drogowego

Rada miasta do uchwały w sprawie wysokości stawek opłat za zajęcie pasa drogowego dróg publicznych dodała m.in. regulację, dotyczącą ustalenia dziennej opłaty za umieszczenie w pasie drogowym drogi publicznej tablic ogłoszeniowo-informacyjnych, przeznaczonych na ogłoszenia mieszkańców niezwiązane z prowadzoną przez nich działalnością gospodarczą, a także komunikaty dla mieszkańców, zamieszczane przez urząd miasta, miejskie jednostki organizacyjne oraz spółki z większościowym udziałem miasta (0,01 zł za 1m² powierzchni). Taką samą opłatę uchwaliła za umieszczenie takich ogłoszeń bądź komunikatów na wiatkach przystankowych bądź na słupach ogłoszeniowo-reklamowych.

Wojewoda stwierdził nieważność tych postanowień. Wskazał, że rada miasta stawkę opłaty za zajęcie pasa drogowego zróżnicowała ze względu na podmiot, który będzie zamieszczał ogłoszenia.

WSA w Poznaniu zgodził się, że rada zróżnicowała wysokość stawek ze względu na podmiot, który ogłoszenia i komunikaty będzie zamieszczał.

W ocenie sądu organ uchwalodawczy nie może przekroczyć granicy ustawowego upoważnienia do ustalania stawek opłaty za zajęcie pasa drogowego poprzez poszerzanie katalogu przesłanek wskazanych w tym przepisie.

Z tego względu za bezzasadne uznał zarzuty skargi wskazujące, że nie wystąpiło zróżnicowanie z uwagi na kryterium podmiotowe, a jedynie wprowadzono

nową stawkę dla tablic ogłoszeniowo-informacyjnych przeznaczonych na komunikaty mieszkańców i jednostek oraz instytucji miejskich, a także na tych częściach reklam na wiatkach przystankowych oraz słupach ogłoszeniowo-reklamowych, na których zostanie przeznaczone miejsce dla takich ogłoszeń lub komunikatów. Sąd podkreślił, że w tej konkretnej sytuacji „takich” oznacza pochodzących od konkretnych wskazanych podmiotów. I z uwagi na te właśnie podmioty w sposób nieuprawniony niższe staną się opłaty uiszczane przez właścicieli słupów i wiat. Podobnie bezprawne byłoby różnicowanie stawek uwagi na treść ogłoszeń czy ich cel (III SA/Po 398/18).

Sposób udzielania informacji publicznej

Mieszkaniec gminy złożył za pośrednictwem platformy ePUAP wniosek o udostępnienie informacji publicznej. Zastrzegł, że chce, by informacji udzielić mu na skrzynkę odbiorczą w platformie ePUAP. Miesiąc później złożył skargę do sądu administracyjnego, w której domagał się stwierdzenia bezczynności organu i uznania jej za rażąco naruszającą prawo. W uzasadnieniu wskazał, że pomimo upływu ustawowego terminu, organ nie udostępnił mu żądanych informacji.

W odpowiedzi na skargę wójt podnosił, że udzielił żądanej informacji, wysyłając ją za pośrednictwem poczty elektronicznej.

WSA we Wrocławiu uznał, że organ dopuścił się bezczynności. Organ nie udzielił w ustawowym terminie informacji w sposób wskazany przez skarżącego. W ocenie WSA przesłanie przez organ wnioskowanej informacji pocztą elektroniczną zamiast za pośrednictwem żądanej przez skarżącego platformy ePUAP zostało dokonane z naruszeniem art. 14 ust. 1 ustawy o dostępie do informacji publicznej i nie może być traktowane jako załatwienie wniosku.

Sąd nie stwierdził, by bezczynność miała miejsce z rażącym naruszeniem prawa. Zwrócił uwagę, że wójt wysłał żądaną informację w ustawowym terminie. Natomiast uchybienia organu dotyczyły sposobu i formy jej udostępnienia (IV SA/Wr 145/18).

Radni VI kadencji

Sejmiku Województwa Łódzkiego



Piotr Adamczyk
klub radnych PiS



Alicja Antczak
klub radnych PiS



Paweł Bliźniuk
klub radnych KO



Marcin Bugajski
klub radnych KO



Andrzej Chowis
klub radnych PSL



Krzysztof Ciebada
klub radnych PiS



Beata Dróżdź
klub radnych PiS



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PiS



Arkadiusz Gajewski
klub radnych KO



Dariusz Joński
klub radnych KO



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona Koperska
klub radnych PiS



Paweł Kowalczyk
klub radnych KO



Zbigniew Linkowski
klub radnych PiS



Marek Mazur
klub radnych PSL



Aneta Niedzwiecka
klub radnych PiS



Andrzej Owczarek
klub radnych KO



Anna Rąbiega
klub radnych KO



Iłona Rafalska
klub radnych KO



Dariusz Rogut
klub radnych PiS



Halina Rosiak
klub radnych PiS



Katarzyna Sadowska
klub radnych KO



Marlena Sagan
klub radnych PiS



Paweł Salek
klub radnych PiS



Joanna Skrzydlewska
klub radnych KO



Witold Stępień
klub radnych KO



Ewa Wendrowska
klub radnych PiS



Dorota Więckowska
klub radnych PiS



Grzegorz Wojciechowski
klub radnych PiS



Waldemar Wojciechowski
klub radnych PiS



Bożena Ziemięnicz
klub radnych KO



Zbigniew Ziemia
klub radnych PiS



Jolanta Zięba-Gzik
klub radnych PSL



STRASZNY DWÓR

STANISŁAW MONIUSZKO



2014

TEATR WIELKI W ŁODZI

Inauguracja Roku Moniuszkowskiego w Łodzi odbędzie się 9 stycznia 2019 roku w Teatrze Wielkim operą „Straszny dwór”.